Nr. 237. Lwów — Czwartek dnia 15 Października. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenie nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: św. Jadwigi i Ter. | Dyonysia
Jutro: św. Gawła Opata | Jerefteja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 25
Zachód „ „ 5 „ 4

Długość dnia g. 10 m. 39
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

UNIA ŚWIĘTA.

IV.

Śmierć św. Jozafata spowodowała w historyi Unii zwrot stanowczy. To straszne ojcobójstwo, spełnione na osobie człowieka najświętszego, echem przerażenia rozległo się po kraju całym, a Unia po raz pierwszy w szacie męczeńskiej ukazała się światu. Niby fala zawrócona w biegu, tak lud ruski — bałamucony dotąd przez schizmę — oprzytomniał nagle, zawrócił i z miłością namiętną rzucił się ku Unii: w Połocku zwłaszcza i Witebsku ci sami, co przed chwilą pałali nienawiścią do „papisty“, teraz, płacząc, żebrali miłosierdzia u grobu Męczennika.

W Warszawie oprzytomniano także: poznano, że ponad wszelkie widoki polityczne najważniejszą jest święta sprawa zjednoczenia Kościoła, i cofnięto się w swych zamiarach kasowania Unii.

Wnet po wypadku król Zygmunt wysłał kanclerza Lwa Sapiehę celem ukarania Witebszczan. Zburzono im ratusz, dzwony pozdejmowano z cerkwi, a główni sprawcy morderstwa zginęli na rusztowaniu.

Nie oprzytomniała tylko jedna schizma, przycichła wszelako i pohamowała się nieco w swej walce przeciwko Unii, gdyż — jak słusznie wyraził się nuncyusz w swej relacyi do Rzymu — „zbrodnia ta skompromitowała sprawę schizmy“.

Główny moralny jej sprawca Smotrycki wyniósł się cichaczem w „podróż na Wschód“. Inni biskupi teofańscy nie śmieli już z takim hałasem, jak wprzódy, wpierać się na dyecezye unickie. Siedzieli „prywatnie“ po monasterach, czekając lepszych czasów, i pewni tego najświęciej, że — dopóki świecą oczy starego Zygmunta — „jak swego ucha, nie zobaczyć im ruskich biskupstw.“ Sprawa ich odwlekła się na lat dziesięć.

Czemuż ten Zygmunt był tyle dla nich łagodny! Czemu nie miał dla nich takiegoż, jak dla Nicefora, „Malborku!“

W tej to dziesięcioletniej prawie pauzie, między śmiercią św. Jozafata a króla Zygmunta (1632), Unia opromieniona aureolą męczennika, żyje życiem jakiemś nie zwyczajnem, rzekłbyś anielskiem, jakoby nie z tego świata. Jozafat teraz bardziej niż za życia staje się jej natchnieniem.

Unia wnika w krew i życie ludu, i odzywa się w jego pieśni. Prześliczne legendy poczynają złotą swą przędzą osnuwać jej dzieje: jak np. o owem dziecięciu w Połocku, co rozgłosiło śmierć świętego Biskupa; o dzwonach, co dzwonić nie chciały na pogrzebie prześladowcy; o obrazie Matki Boskiej, co płakał zawsze, ilekroć unici klęski doznali; — legendy, mówię, które gdyby kto zebrał wszystkie i powiązał, złożyłaby się całość piękniejsza może niż dramaty Szekspira, niż Boska Komedya Dantego.

Nie stało wprawdzie Jozafata, lecz Anioł opiekun Unii roztoczył teraz swe skrzydła nad Rutskim, umacniając go duchem mądrości Bożej i siły. Wnet, gdy go doszła wieść o zabójstwie św. Jozafata, zebrał on wszystkich podwładnych sobie biskupów, udzielając im strasznej nowiny. Na to oni odrzekli zgodnie: „Wszyscy gotowi jesteśmy umrzeć za Unię.“

„Rozweseliła się ziemia ruska“—pisze on do Papieża — „gdy pierwej spiekła była i bezpłodna, zrosiła ją teraz krew męczeńska, za Unię św. i wiarę katolicką wytoczona.“

Zasiadł właśnie wtedy na Stolicy Piotrowej wielki Papież Urban VIII, pamiętny światu katolickiemu ułożeniem znanej modlitwy: „Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy“, największy przyjaciel unitów, godny nieśmiertelnej chwały. Całem sercem umiłował on Unię i przez lat dwadzieścia swego pontyfikatu zdaje się ciągle mieć ku niej oczy zwrócone.

On to na wiadomość o zabójstwie św. Jozafata wystosował do Zygmunta III pamiętny ów list, w którym wzywa go wieszczemi słowy Dawida: „Powstań, o sławny królu! weź oręż i tarczę, i jeśli zbawienie ludów tego wymaga, tęp ogniem i mieczem zarazę schizmy.“ On to zagrzewał i zachęcał Rutskiego, zwąc go „Atlantem“ i „Atanazym Rusi“. On swym dekretem apostolskim (z dnia 14 lutego 1624) surowo zabronił samowolnego opuszczania obrządku unickiego; on zebranych na soborze w Kobryniu (1626) siedmiu biskupów ruskich nazywa *septenaria candelabra Ecclesiae Ruthenae* (siedm świeczników Cerkwi ruskiej); on wreszcie pod koniec życia beatyfikował św. Jozafata (1643) i na łożu śmiertelnem wzywał jego przyczyny u Boga.

Unia rok za rokiem zyskiwała na sile. W r. 1623 przybyło do niej jeszcze Arcybiskupstwo Smoleńskie, na Moskwie zdobyte, i — o dziwo nad dziwy! — z Szawła robi się Paweł: do Unii nawraca się straszny Smotrycki, który odtąd staje się najżarliwszym jej wyznawcą. Pracuje on dla niej piórem i wymową, pozostając aż do śmierci na stanowisku Archimandryty w Dermaniu. Ręka jego po śmierci tak silnie ściśnięte trzymała brewe Urbana VIII, którem rozgrzeszał go od schizmy, iż poczytywano to za cudo.

Idea Unii buja szeroko, przenosi się aż za Karpaty, nad Dunaj daleki. Tam w południowej Słowiańszczyźnie apostołuje Unię przyszły biskup Chełmski, Metody Terlecki. Cesarz ówczesny Ferdynand przejmuje się jej ideą i obiecuje młodemu Apostołowi, iż gdy nawróci do Kościoła ludy słowiańskie, pod jarzmem tureckiem zostające, tedy on, cesarz, ustanowi tam Metropolię Unicką, a jego, Metodego, uczyni Metropolitą.

Wtedy to, w owej chwili (1629), gdy młody Apostoł do stóp Ojca św. składał posłuszeństwo od nawróconych do Unii ludów, Urban VIII wyrzekł nad klęczącym u stóp Jego Metodym Terleckim, owe pamiętne, tak dziś często powtarzane, prorocze dla Unii słowa:

„*O mei Rutheni, per vos ego Orientem spero convertendum!*“ (O moi Rusini, przez was spodziewam się, iż cały Wschód będzie nawrócony do wiary).

W owym to czasie między Rzymem a Rusią katolicką trwa nieustanna prawie, a ożywiona bardzo korespondencya. Przedmiotem zaś jej jest po największej części zamierzona beatyfikacya św. Męczennika. Cały kraj bowiem obwołał go już świętym, liczni pielgrzymi otaczali grób Jego, płonęło na nim nieustanne światło, błyszczało wiele kosztownych wotów i liczne działy się cuda. Wskutek zabiegów czynionych w Rzymie, zjechała r. 1628 komisya papieska do Połocka, przesłuchano stu kilkunastu najwiarygodniejszych świadków, poczyniono najściślejsze dochodzenia. Ostatnim aktem komisyi — pisze O. Guepin — było wydobycie (po 5 latach) zwłok świętego; znaleziono je w zbutwiałych szatach, ale nietknięte zepsuciem, jakby jeszcze żywe, ubrano w nowe suknie pontyfikalne i posadzono na tronie arcybiskupim. Na widok cudownego zachowania się ciała, lud rzucił się do niego z wielkim płaczem i krzykiem. Biskup Jerzy Tyszkiewicz podniósł rękę świętego i błogosławił nią obecnych w kościele. Niesłychane wzruszenie ogarnęło wszystkich; zdawało się niektórym, że widzą łzy płynące z oczu arcybiskupa i pot oblewający twarz jego. Jednakże mimo niezaprzeczonych dowodów świętości Męczennika, beatyfikacya nie przyszła wówczas jeszcze do skutku, a to z powodu niezachowanych przez komisyę pewnych formalności. Odłożono ją tedy na później.

X. F. P. Krypiakiewicz.

Debata w Kole polskiem

nad ustawą o swojszczyźnie.

Nad ustawą o swojszczyźnie, będącą właśnie na porządku dziennym obrad Rady państwa, zastanawiało się Koło polskie gruntownie na dwóch posiedzeniach i w zasadzie zgodziło się głosować za tą ustawą, atoli żądać kilku jej poprawek. Bądź co bądź, chociaż ta ustawa, jak zarzucają niektórzy, ma pewne braki i powiększy ciężary gmin miejskich, w każdym jednak razie jest znacznym krokiem naprzód, gdyż usuwa najbardziej rażącą niesprawiedliwość, na której opiera się całe dzisiejsze ustawodawstwo o swojszczyźnie. Dzisiejsza bowiem ustawa z r. 1863 zna tylko dwa sposoby, którymi nabyć można przynależność, a mianowicie: przez dostąpienie urzędu państwowego, krajowego, kościelnego lub nauczycielskiego i przez wyraźne przyjęcie do związku gminy. Kto zatem w danej gminie jest urzędnikiem państwowym lub krajowym, księdzem lub nauczycielem, ten tem samem przynależny jest do tej gminy i nabywa praw z tą przynależnością związanych. Kto jednak nie piastuje żadnego z tych urzędów, ten wedle owej ustawy przynależny jest do tej gminy, do której był przynależny jego ojciec lub dziad. Obojętnem to jest, czy taki człowiek urodził się w tej gminie czy nie, czy w ogóle widział ją kiedykolwiek w życiu, — mógł on całe życie spędzić w innej miejscowości, a gdy zachoruje lub stanie się niezdolnym do pracy, a jest biednym, wtedy staje się ciężarem owej gminy przynależności, w której jest zupełnie nieznany. Ona musi płacić za niego szpital, gdy zachoruje, ona musi mu dawać zaopatrzenie. Właśnie dlatego, że przynależność wkłada na gminę takie ciężary, trudno jest uzyskać ją tym drugim sposobem tj. przez przyjęcie do związku gminnego. Gminy bowiem nie chcą przyjmować do swego związku ludzi z innych miejscowości i n. p. w ciągu lat pięciu od 1876 do 1880 wszystkie gminy w Galicyi razem wzięte przyznały prawo swojszczyzny tylko 3394 osobom. Tymczasem napływ ludności wiejskiej do miast wzrasta niesłychanie. W Wiedniu n. p. w r. 1890 na 100 mieszkańców było 65·2 przynależnych do gmin obcych, we Lwowie 56·8, w Krakowie 59·7. Obca zatem ludność stanowi w miastach stanowczą większość, ona tam pracuje, przeżywa swój zarobek, a w zamian za to miasta nic im nie dają i gdy ten i ów zubożeje i stanie się niezdolnym do pracy lub zachoruje, wtedy jakaś uboga gmina wiejska musi się nim opiekować, chociaż nigdy z niego najmniejszej korzyści nie miała. Dlatego też Sejm galicyjski kilkakrotnie domagał się zmiany tej niesprawiedliwej ustawy i przyjęcia zasady, że dziesięcioletnie dobrowolne zamieszkanie w jakiejś gminie, jeżeli w tym czasie mieszkający nie był ciężarem publicznej dobroczynności, powinno uprawniać do przyznania mu w tej gminie prawa przynależności.

Na tej zasadzie też zbudowany jest rządowy projekt ustawy, nad którą właśnie Rada państwa obraduje. Jak rzekliśmy, posłowie z miast, a zwłaszcza z Wiednia opierają się tej ustawie i albo wręcz ją odrzucają, albo też żądają co najmniej, ażeby wraz z tą ustawą uregulowaną została kwestya zaopatrzenia ubogich.

Przebieg dyskusyi w Kole polskiem nad tą sprawą był następujący:

P. Piętak wykazywał jak wielkie ciężary ta ustawa nakłada na miasta, nie chce jednak, aby ją łączono ze sprawą ustawodawstwa o zaopatrzeniu ubogich, gdyż to drugie należy do kompetencyi Sejmów. Mówca jako poseł miasta Lwowa powinienby właściwie być przeciwny tej ustawie, ale w interesie ogólnym poddaje się woli Sejmu, zgłasza jednak poprawki do wszystkich paragrafów. Specyalnie co do prawa zasiedzenia, żąda mówca, aby to zasiedzenie było kwalifikowane t. z. nieprzerwane. Sprzeciwia się więc wnioskowi komisyi, iż kto mieszka w jakiejś gminie, np. przez lat pięć, potem siedzi w więzieniu przez kilka lat, a po wyjściu z więzienia znów przez pięć lat w tej gminie mieszka, temu ma się liczyć 10 lat zamieszkania. Zdaniem p. Piętaka należy mu policzyć tylko ostatnich pięć lat zamieszkania.

P. Rutowski nie zgadza się pod tym względem z p. Piętakiem. Dla czegoż gmina wiejska ma cierpieć za to, że jej syn zdemoralizował się w mieście i popełnił czyn karygodny. W ogóle nie należy stawiać za daleko idących poprawek, bo to byłoby ubiciem całej sprawy. Prawda, że ciężary miast się zwiększą, ale ustawodawstwo krajowe może złagodzić je odpowiednią reformą ustawy o zaopatrzeniu ubogich.

Także p. Lewicki sądzi, że z interesów ogólno-krajowych należy głosować za tą ustawą, atoli przed wejściem jej w życie powinien Sejm zreformować ustawodawstwo o zaopatrywaniu ubogich i wyznaczyć z funduszu [illegible] dotacyę miastom, utrzymują- [illegible] oroczynne, a nadto powinien [illegible] się do kosztów opieki nad ubogimi.

P. Piniński stanowczo oświadcza się za uchwaleniem tej ustawy. Lepsza ustawa, nawet z pewnemi wadami, aniżeli zupełne usunięcie tej sprawy z porządku dziennego.

P. Eugeniusz Abrahamowicz zbijał wywody p. Piętaka. Gdyby dziesięcioletnie zamieszkanie miało być kwalifikowane, nieprzerwane — jak żąda p. Piętak — to tem samem wyższa kwalifikacya powinna ukrócić okres zamieszkania, a zatem kto nie przerwał zamieszkania więzieniem, temu nie dziesięć, ale np. siedm lub ośm lat powinno wystarczyć do uzyskania przynależności. Zadaniem tej ustawy nie jest wytwarzanie idealnego społeczeństwa w miastach, ale usunięcie niesprawiedliwości.

Przemawiali jeszcze pp. Byk, Czajkowski, Potoczek, Weigel, Henzel, ks. Chotkowski, Chrzanowski, Dzieduszycki, Jędrzejowicz i ks. Pastor — poczem Koło jednomyślnie uchwaliło głosować w Izbie za przejściem do debaty szczegółowej nad rządowym projektem, a osobnej komisyi poruszyć zredagowanie poprawek, które wniesione zostaną imieniem Koła w toku debaty szczegółowej.

Mowa JE. dep. St. Madeyskiego

wypowiedziana 7 bm. w Izbie poselskiej
w obronie Koła polskiego przeciw atakom posłów Lewakowskiego i Romańczuka.

Wysoka Izbo!

Wobec rozmiarów, jakie przybrała wczoraj dyskusya, niechaj mi wolno będzie przedewszystkiem przypomnieć, że we wniosku naglącym posła Lewakowskiego, nad którym obradujemy, idzie o załatwienie tych kilku wypadków, które motywa wniosku specyalnie przytaczają — mianowicie wypadków, w których starostwa w Krakowie i w Przemyślu zabroniły odbycia pewnych zgromadzeń dla pewnych powodów.

Jak wiadomo, stronnictwo, do którego mam zaszczyt należeć, zajęło się tą sprawą jeszcze przed wnioskiem naglącym. Wnieśliśmy interpelacyę do rządu, a J. E. pan prezydent ministrów odpowiedział na nią na wczorajszem posiedzeniu.

Przyjmujemy z zadowolnieniem do wiadomości fakt, że Namiestnictwo Galicyi usunęło już w toku instancyj jeden z tych powodów zakazu zgromadzenia, które uważaliśmy za niewłaściwe. Reszta tej sprawy, jak się właśnie dowiadujemy, znajduje się na drodze rekursu. Więc oczywiście oczekujemy na orzeczenie władzy wyższej. Zresztą p. prezydent ministrów złożył nam oświadczenie, że rząd dalekim jest zgoła od tego, ażeby chciał ograniczać wykonywanie prawa zgromadzeń w jakikolwiekbądź sposób, tudzież, że owszem przykazał to władzom niższym przy różnych sposobnościach, — ażeby stosując ustawę o zgromadzeniach, trzymały się ściśle jej postanowień. To oświadczenie bierzemy na seryo i z zaufaniem (brawo!), mamy też niepłonną nadzieję, że rząd dołoży starania, ażeby te dyrektywy, które jego oświadczenie zawiera, przy wykonywaniu ustaw były istotnie przestrzegane.

Prawo zgromadzeń jest instytucyą, bez której rozwój życia konstytucyjnego nie da się pomyśleć. Dlatego wysoko sobie cenimy ten cenny skarb wolności. (Brawo!). Mamy to przekonanie — a to wypowiadamy zawsze otwarcie — że instytucya zgromadzeń tak samo, jak wszystkie inne instytucye, które wolność wydała, tylko tak długo może działać zbawiennie, jak długo nie przekroczy pewnej granicy, poza którą prowadzi do nadużyć i swawoli, które są prostem wolności zaprzeczeniem. (Oklaski!). Dla przestrzegania tej granicy złożył też i austryacki prawodawca w ręce władzy egzekucyjnej pewne środki. Słusznie nadmienił JE. pan prezydent ministrów, że wybór między tymi środkami służy władzom politycznym. A należy je wybierać i stosować tak, ażeby z jednej strony prawidłowy i spokojny rozwój publicznego życia nie doznawał gwałtownych wstrząśnień, — z drugiej zaś strony, ażeby mogły się z niego wydobyć na wierzch te zjawiska, które mają w sobie jakąś wartość. Co się tyczy sa nego wniosku posła Lewakowskiego, to stronnictwo moje nie może się na niego zgodzić. Razem wziąwszy, uogólnia on bez żadnej podstawy kilka szczególnych wypadków, które się do takiego uogólnienia wcale nie nadają. A składa się z trzech punktów, z których każdy z innego powodu jest nie do przyjęcia. I tak: punkt pierwszy domaga się, „ażeby wziąć w obronę ludność Galicyi przed niesłychanem nadużyciem, jakie popełniają c. k. władze polityczne przy wykonywaniu przez nią praw politycznych, gwarantowanych konstytucyjnie ustawami zasadniczemi“ — to przecież jest oczywista przesada, do której owych kilka wypadków, nie daje żadnej racyonalnej podstawy.

Punkt II żąda: „ażeby posłom sejmowym i do Rady państwa było zapewnione prawo nietykalności“. Ten punkt nie ma znów podstawy faktycznej, gdyż motywa wniosku nie podają faktu naruszenia nietykalności poselskiej.

Nareszcie w punkcie III wniosek stawia żądanie, które wprost jest niemożliwe. Domaga się bowiem odpowiedzialności i ukarania jakoby winnych starostów, za wypadki, które właśnie są w toku instancyj ustawami przepisanych. Nie można przecież pociągać do odpowiedzialności urzędnika, dopóki na drodze kompetentnej nie będzie orzeczono, czy jego czynność urzędowa była legalną, czyli nie.

Dla tych powodów nie możemy głosować za wnioskiem naglącym.

Pierwotnie miałem zamiar ograniczyć moje przemówienie li tylko do tych kilku rzeczowych uwag, które się odnoszą do samej sprawy. Jednakże rozprawy wczorajsze, — a zwłaszcza mowy dwóch posłów z Galicyi (Lewakowskiego i Romańczuka), — które słyszeliśmy wczoraj, zmuszają mnie niestety! do odpowiedzi.

Obydwaj mówcy opowiadali wczoraj mnóstwo wypadków jakoby w Galicyi zaszłych, dobierając barw jak najbardziej jaskrawych. Rzucali na nie światło — jednozgodnie — z jednego i tego samego punktu, i charakteryzowali polityczną administracyę w Galicyi — znów jednozgodnie — jako zupełne pogwałcenie konstytucyjnych praw obywateli państwa, jako faktyczny stan oblężenia— tego wyrazu podobało się tym panom użyć.

Słuchając tych wywodów, spostrzegłem, że one budzą żywe zajęcie we Wysokiej Izbie. Nietylko mnie to nie zdziwiło, owszem, radowałem się tem. Albowiem jakkolwiek Wysoką Izbę spotyka częstokroć z pewnych stron zarzut obojętności względem politycznych swobód obywateli, to co do mnie, zawsze miałem i mam przekonanie przeciwne, że te cenne nabytki wolności budzą we Wysokiej Izbie zawsze żywe zajęcie (oklaski). Idzie tylko o to, czy w danym razie rozchodzi się o wolność, czy o jej nadużycie (potakiwanie), Pomimo jednak powyższego spostrzeżenia, prawdę mówiąc, nie mogłem się jeszcze zdecydować na polemikę z wczorajszymi mówcami, gdyż na mnie i na moich przyjaciół politycznych te wywody nie wywarły żadnego wrażenia. Ale już jesteśmy z tem ostrzelani (wesołość), te same frazesy, te same ryczałtowe denuncyacye i werdykta słyszymy już nie dzisiaj, odtąd mianowicie, gdy obydwaj mówcy spróbowali osobiście zagiąć w naszym kraju na własną rękę rolę polityczną (potakiwanie). My się tego naczytamy po dziennikach, któremi oni rozporządzają, a nasłuchamy po zgromadzeniach, które — jak to sami potwierdzili — odbywają masami. A potem to nie odpowiada ani naszym politycznym zasadom, ani też nie jest w moim guście wprowadzać do Wys. Rady państwa sprawy, które wypada nazwać domowemi sprawami naszego kraju (brawo! brawo! — oho!).

Jednakże musiałem sobie zadać pytanie: a cóż powiedzą na to ci, którym te stosunki naszego kraju nie są dostatecznie znane, a którzy słuchają podobnych mów, lub je czytają w dobrej wierze? Na domiar wszystkiego, w wywodach obydwóch panów mówców zabrzmiał nareszcie — a to znów jednozgodnie — pewien tak wybitnie namarkowany dźwięk, że mnie i moje stronnictwo do polemiki wprost wzywać musiał. A mianowicie panowie mówcy rozdzielili Galicyę na dwa obozy. W jednym z nich znaleźli miejsce oni sami, którzy, — jak to powszechnie wiadomo, stoją na czele dwóch najskrajniejszych partyi, tak zwanych ludowych (protest i potakiwanie). Obok siebie umieścili tam swoich najściślejszych przyjaciół politycznych i przyczepili wreszcie włościaństwo obydwóch narodów kraju.

Drugi obóz sformowali z tak zwanej „partyi rządowej“, czyli wyznaczyli to miejsce „nam“, rozumiejąc przez „nas“—a ja takie rozumienie przyjmuję — te żywioły społeczne kraju, które z mocy historycznego rozwoju i siłą dziejowych zdarzeń były i są do tego powołane, ażeby podjąć, prowadzić i popierać organiczny rozwój cywilizacyjnego życia narodów kraj nasz zamieszkujących (oklaski), a które spełniając patryotyczną powinność, tej trudnej i ciężkiej misyi ofiarnie się podjęły. A że dla użytku mówców było to dogodnem, więc oddali na usługi „partyi rządzącej“ wszystko, co w kraju naszym jakąkolwiek władzę reprezentuje, więc namiestnika, urzędników politycznych, sądownictwo, żandarmeryę, listonoszy itp. Tutaj już ciśnięta rządowi w oczy skarga na gwałcenie praw politycznych jest raczej pretekstem. Walka sama toczy się przeciwko „nam“, to jest przeciw owej „partyi“ rządzącej“. Więc to sprawa walki stronnictw w Galicyi — przyznali to ci panowie w swoich mowach sami — sprawa ściśle domowa kraju Ciśnięto ją tutaj wbrew naszej woli i to w taki sposób, że teraz już rozchodzi się — czujemy to wszyscy — o dobre imię naszego kraju, o jego honor! (brawo! brawo!). Na nas więc, którzy wśród ciężkich warunków wytężaliśmy siły, ażeby zawsze ująć wspólne dobro całego kraju ojczystego i tegoż strzedz, służyć mu wiernie, uczciwie i sumiennie, stojąc przy swoich zasadach i przekonaniach, a dbając o to bacznie, by zdobyć dla kraju szacunek i poważanie (oklaski), na nas spadł teraz obowiązek, stanąć w obronie zagrożonego honoru kraju, chociażby przeciwko jego rodzonym synom! (brawo! brawo!).

Wiadomo zapewne powszechnie, że w latach ostatnich obudził się w naszym kraju ruch ludowy, sam w sobie świeży i zdrowy. Lecz wnet opanowały go prądy w kraju naszym najbardziej radykalne (Tak jest). Zorganizowano partye i rozpoczęto skrzętną robotę, która na niczem innem nie polega, tylko na nieprzerwanej, wytrwałej, prowadzonej gorączkowo, a całą ludność w ustawicznem naprężeniu utrzymującej agitacyi — dla agitacyi — przecząc wszystkiemu i wszystko, co jest, burząc! Środkami tej agitacyi są: nieprawda, przekręcanie faktów, podejrzenia i insynuacye. Cel najbliższy — o ile go znać — dąży do tego, ażeby włościaństwo obudwóch narodów, żyjące dotąd w zgodzie z innemi warstwami w kraju, od nich oderwać, nienawiścią odgrodzić (oklaski) i w swoje ująć ręce. (Tak jest!).

A wobec tego, jakże „my“ się zachowujemy? Oto bolejemy nad tem głęboko i szczerze, że w sposób nieszczęsny skuto ruch włościański, taki w sobie świeży, z wichrzeniem radykalizmu. (Tak jest!). Ruch ludowy u włościan! panowie — a więc praca skierowana na to, ażeby podnieść włościan ponad poziom wykształcenia, jakie im dają szkoły ludowe i nabyte doświadczeniem samego ich życia wiadomości, ażeby bardziej ich samopoznanie wdrażać w wykonywanie praw politycznych, rozszerzać widnokrąg obowiązków publicznych, wogóle prowadzić ich do dojrzałości politycznej — czyż mógłby kto naprawdę przypuścić, że znajdzie między nami choć jednego patryotę, który nie powitałby radośnie takiego ruchu z całego serca (brawa i oklaski!), który nie byłby szczerze gotów poprzeć go ze wszystkich sił swoich. (Brawa!).

Przecież to „my“ panowie! owa „partya rządząca w kraju“, my własną pracą długoletnią wytworzyliśmy te warunki, jakich trzeba było, ażeby świadomość ludu mogła się wogóle obudzić. Wszakże nasza praca na tylu różnych polach życia publicznego podjęta, dążyła wprost do tego, ażeby oświatę włościan naszych rozszerzyć, pogłębić, podnieść, ażeby ich wprawić w samoistnem rządzeniu sobą i w ten sposób zbliżać coraz bardziej do dojrzałości politycznej. (Tak jest!). Zakładać szkoły, gdzie ich niestety! wcale nie było (potakiwanie), gruntownie przekształcać te, których istniało niewiele, oczywiście w miarę sił nauczycielskich, jakiemi kraj mógł rozporządzać (potakiwanie), popierać od początku szczerze i umacniać samorząd włościan w gminie, chętnie przybierać ich do wspólnej pracy w sprawach Rad powiatowych, popierać ich interesa materyalne za pomocą urządzenia kredytu włościańskiego, zakładania różnorodnych pożytecznych stowarzyszeń, związków ekonomicznych, Kółek rolniczych i t. p. — oto nasze dzieło, oto środki wprost do zbudzenia się ludu wiodące. (Bardzo słusznie!).

I rzecz niepojęta, ale i nie do przebaczenia! Ci panowie mowcy — zdaje się zapomnieli już o tem, jaka to była mozolna praca, ile potrzeba było bezinteresownego poświęcenia, ażeby ją wogóle wykonać (tak jest) — jak niesłychane trudności wypadło nam zwalczyć — trudności, które po części mają źródło w szczególnych stosunkach kraju, a wynikły z dawniejszej przeszłości (potakiwanie), po części wynikają z warunków politycznych i parlamentarnych.

Gdy tedy cichą a zbawienną pracę tego rodzaju przetnie lub zaburzy ostry atak agitacyi, jeżeli w chwili budzenia się samowiedzy, twarda ręka pochwyci lud, by go wieść na manowce przeciw innym warstwom społeczeństwa, a nawet, jak się to zdarzało, wprost przeciwko mężom, których skroń w ciągłej dla włościan pracy, siwy włos pokrył (tak jest), jeżeli się rozdziera społeczną jedność narodu, rozrywa kraj i jego siłę podcina, to z tego rodzaju robotą zgodzić się niepodobna. Każdy, kto się poczuwa do obowiązku i odpowiedzialności życia publicznego, musi i powinien ją zwalczać. (Bardzo słusznie). A gdy mówię o zwalczaniu, to w pierwszym rzędzie nie mam na myśli władz rządowych i nie o samem tylko ich działaniu mówię, na myśli mam także zorganizowaną pracę wytrwanych i spokojnych warstw samego narodu, pracę równocześnie odporną i działającą dalej dodatnio. (Brawo). Ale walka taka jest nieodzowna.

Inaczej wichrząca robota agitatorska zatamuje normalny postęp całego kraju, bo uszczupli wydatność pracy tych czynników, które dzisiaj mają ster w ręku, a — co może najboleśniejsze — skrępuje siłę, jaka tkwi w rozbudzonej samowiedzy włościan, tak, że nie zdoła się rozwinąć w naturalnej świeżości. (Potakiwanie). My jednakże nie wątpimy o sile naturalnej odporności naszych włościan. (Brawa). Zdrowy rozsądek, bystry wzrok, praktyczny zmysł, wrodzona miłość ojczyzny i te wszystkie uczucia, których uchwycić trudno, a które razem narodową tradycyą naszych włościan nazwać można (oklaski), wszystko to daje nam pewną rękojmię, że włościanie nasi, pomimo może chwilowego zbłąkania, potrafią sami z pewnością odróżnić prawdę od fałszu (huczne brawa), zasługę od pokus (ponowne brawa), i sami odnajdą drogę, po której krocząc, podejmą wraz z nami w zupełnej harmonii z resztą społeczeństwa obydwóch narodów ciężką pracę dalszego rozwoju naszego życia narodowego i cywilizacyjnego. (Potakiwanie). Wtedy z radością serdeczną podzielimy się z nim po bratersku prawami, ciężarem i odpowiedzialnością. Aż do owej chwili my czujemy na sobie odpo-

wiedzialność za sprawy kraju i jego dobrą sławę, o ile te wogóle leżą w naszych siłach. Z mocy tej odpowiedzialności, potem, co wczoraj zaszło, muszę zanieść do rządu usilną prośbę, ażeby wszystkie te wypadki i zdarzenia, które wczoraj dwaj mówcy z Galicyi tutaj przytaczali, jak najdokładniej zbadać polecił. (Żywe oklaski). My nie ulękniemy się prawdy (brawa). Ona da nam zapewne wierny obraz nieszczęsnej roboty owego agitatorskiego obozu. A wtedy każdy, kto krajowi naszemu dobrze życzy, wolny jest od uprzedzeń, a do samoistnego, spokojnego i objektywnego sądu zdolny, będzie mógł wyrobić sobie przekonanie o tem, dokąd zmierzają tego rodzaju ryczałtowe skargi i ataki, z tego obozu przeciw nam wymierzane, i jaką do nich miarę przykładać należy. (Żywe brawa i oklaski. Mówcy składają gratulacye).

Panorama Tatr.

Warszawa 11 października.

W obrębie posiadłości Towarzystwa cyklistów, bliżej ulicy Oboźnej, zwróconej frontem ku bramie podjazdowej, wznosi się pokaźnych rozmiarów rotunda murowana, pomimo pozorów monumentalnych dość lekka i już na pierwszy rzut oka przyjemne wywołująca wrażenie.

Wszedłszy do rotundy, widzimy dość szeroki tor, ułożony z szyn i opasujący pierścieniem cały jej środek. Na przeciwnym krańcu gmachu, stoi wysokie rusztowanie, oparte na kołach żelaznych. Przy pomocy odpowiedniego mechanizmu, rusztowanie kilkupiętrowe i sięgające prawie aż do dachu, krąży po torze szynowym z całą łatwością, wprawiane w ruch korbą, obracaną przez jednego człowieka.

Na samym szczycie, niby majtkowie, uczepieni na rejach masztowych, krzątają się dwie figury ludzkie, całe w bieli i w biretach aksamitnych na głowach. Panowie ci, uzbrojeni w palety, poprawiają coś w górnej części płótna panoramy.

Są to artyści monachijscy panowie Janowski i Reisecker, zaproszeni przez przedsiębiorcę panoramy dra Lgockiego; przyjechali tu w celu przeretuszowania obrazu, który w drodze z Monachium nieco się pognióttł. Ale stąd niewiele można zobaczyć, trzeba udać się na platformę. Ta mieści się na szczycie znacznej objętości słupa murowanego i cementowanego. Słup mieści w sobie podwójną śrubę schodów kręconych, dość szerokich i już teraz oświetlonych lampami naftowemi. Jedne schody służą dla publiczności wchodzącej, drugie dla opuszczającej panoramę. W chwili obecnej pomiędzy schodami a drzwiami wejściowemi nie ma jeszcze komunikacyi, gdyż dopiero po ukończeniu strony artystycznej panoramy, będzie urządzony do schodów rodzaj tunelu pod górami „fałszywemi“, które mają stanowić pierwszy plan panoramy.

Dokoła platformy, jak okiem sięgnąć, ciągną się łańcuchy gór tatrzańskich, pogarbionych, tu porosłych lasem, ówdzie znowu nieurodzajnych i skalistych. W pełni światła słonecznego olśniewa wzrok białość śniegów, leżących w cieniu szczytów wyższych.

Od obrazu bije czyste powietrze. Przepełnia ono przestrzeń pomiędzy platformą i płótnem, i wywołuje tem mocniejsze wrażenie prawdy. Powietrze to pochodzi z refleksów, bijących od namalowanego nieba lazurowego, po którem płyną obłoki, zda się także naturalne i prawdziwe.

U stóp widza, wśród wybornie oddanych spadzistości górskich, widnieje szafirowa toń Morskiego Oka. W tej chwili płynie po niem tratwa z turystami, statek jednak przedstawia się z tej wysokości jak punkcik, pozostawiający za sobą dwie rozchodzące się linie fali poruszonej.

Na lewo, ponad dolinami, tonącemi za warstwą mgieł, roztacza się łańcuch gór, które ciągną się ku stronie węgierskiej.

Tam siedzi w towarzystwie górali profesor W. Gerson. Artysta w stroju tatarnika spożywa na skale, gdy tymczasem grupa przewodników krząta się przy ognisku. Nieliczne, lecz arcynaturalnie odtworzone postaci ludzkie malował Axentowicz, który wybornie potrafił dostosować te figury do ogólnego efektu.

Z opisem całości panoramy trzeba się wstrzymać do chwili, gdy będzie zupełnie ukończoną. Teraz brak jeszcze najważniejszego czynnika, podnoszącego w panoramach złudzenie, mianowicie pierwszego planu, tak zwan. technicznie „fałszywego terenu“.

Pomiędzy platformą a obrazem będą usypane prawdziwe góry, porosłe roślinnością. Powstaną jeszcze doliny, jary, ścieżyny, skały omszone, a wszystko to utworzy całość z tem, co, dzięki gronu malarzy, już się podoba i co zapowiada tej panoramie powodzenie.

Korespondencye.

Kurytiba (Brazylia) 10 września.

Przybyli tu do Kurytiby z Galicyi pp. dr. Siemiradzki i ksiądz Wolański jako delegaci galicyjskiego Wydziału krajowego. Przebywali oni cały tydzień w Kurytibie, przyglądając się tutejszym stosunkom uważnie i zwiedzając wszystko, co tylko godne widzenia. Z Kurytiby udali się w podróż, zamierzając zwiedzić całą Paranę, a przedewszystkiem zagospodarowane tutaj kolonie polskie, jak n. p. St. Matheus, Rio Claro, Porto Uniao, kolonie w okolicach Ponta Grossa i kolonie w kierunku do Rio Negro. Podróż taka odbywa się konno. Panowie delegaci galicyjscy otrzymali od tutejszego ministeryum upoważnienie do korzystania z wszelkich środków komunikacyjnych na koszt rządu brazylijskiego.

Niedawno jeszcze do Brazylii przybywał tylko dla osiadania na fermach lud polski z pod trzech zaborów. Obecnie coraz więcej przybywa naszej inteligencyi. I tak w ostatnich miesiącach do prowincyi Parany, której właśnie stolicą jest Kurytiba, z której piszę niniejszą korespondencyę, w ostatnich miesiącach sporo przybyło inteligencyi ze „starego kraju“, a mianowicie: osiedliła się w samej Kurytibie fachowa nauczycielka polska z Krakowa pani Julia Stępińska, również przybyli z Galicyi pp. Hiolski, nauczyciel ludowy, Józef Mika, agronom, Paweł Gończakowski, leśnik, Ja . Karman, budowniczy i kilku innych. Przybyło także ze „starego kraju“ dwóch księży: Niebieszczański i Kraus, którzy jako proboszcze osiedlili się na koloniach polskich, mianowicie ks. Kraus w Orleanie a ks. Niebieszczański w Abranzes. Obydwie te kolonie, tuż pod Kurytibą znajdujące się, są najstarszemi i najbogatszemi koloniami w Brazylii.

Najświeższy wykaz statystyczny obejmujący ostatnie sześć miesięcy stwierdza, że w tym czasie do Brazylii przybyło Polaków 3716 z pod wszystkich trzech zaborów; z nich 1528 samych galicyan i to przybyłych własnym kosztem. Zważywszy, że wszystkich emigrantów różnych narodowości przybyło w tym samym czasie około 11.000, procent emigrantów, jaki dostarczają ziemie polskie, jest bardzo znaczny, chociaż w ostatnich czasach zmniejszył się i zmniejsza się ciągle.

Najsilniejszy napływ emigracyi polskiej był i jest jeszcze do Parany, gdzie kolonizacya rolnicza jest wyłącznie polska, na którą już zresztą pilną uwagę zwracają wielcy kapitaliści. Ale pomiędzy temi koloniami, rozsianemi po wschodniej części Parany, jeszcze znajduje się dużo ziemi do osiedlenia, a oprócz tego są olbrzymie przestrzenie zachodniej Parany, zupełnie nieosiedlone, a przedstawiające obszar trzy razy większy, jak cała Galicya. Ziemia jest tam niezmiernie urodzajna, zawierająca skarby górnicze i dziewicze lasy. W tę właśnie stronę zaczyna się teraz kierować kolonizacya rolnicza polska, gdzie ziemię nabywa się jeszcze dziś za niesłychanie niską cenę, n. p. hektar za 2 lub 3 złr. Tutaj w Paranie ludność polska, dochodząca już do 50.000, z elementarną siłą porywa się ciągle na zachód i wypiera pierwotnych mieszkańców, półdzikich karbuklów. Nawet rodacy nasi z północnej Ameryki, posiadając odpowiednie uzdolnienie i pieniądze, przybywają tu do Parany i kolonizują się, dążąc ku zachodowi. Szczegół też niezmiernie ważny, charakterystyczny i dający dużo do myślenia, że język polski na ogromnych już przestrzeniach wyparł zupełnie portugalską mowę i że brazylijczycy, urzędnicy i kupcy, uczą się coraz więcej po polsku. Ruch spekulacyjny na ziemię w Paranie rozpoczyna się coraz większy, a Polacy w tym ruchu odgrywają bardzo ważną i bardzo korzystną rolę. Kultura rolna na koloniach polskich w Paranie jest wzorowa, przewyższa ona nawet niemieckich kolonistów, którzy zresztą w ostatnich czasach więcej się poświęcają handlowi, aniżeli rolnictwu.

W Kuritibie zawiązało się świeżo towarzystwo pod nazwą „Klub polski“, do którego należą niemal wszyscy Polacy. Ponieważ do tego czasu w Kuritibie nie ma jeszcze osobnej parafii polskiej, powstał tu projekt zorganizowania takowej w najkrótszym czasie, co niezawodnie w tych tygodniach już nastąpi.

Mały Fejleton.

Czyje są drzewa przydrożne?

Lat kilka temu przejechałem część państewka niemieckiego — końmi, a prowadziła mnie fantazya turysty przez udzielne księstewko Waldeck-Pyrmont ot, takich mniej więcej rozmiarów jak spory po-radziwiłłowski majątek. Pod jesień to było. Wzdłuż szosy ciągnęły się piękne szeregi jabłoni, a zaś dokoła każdego drzewa leżały owoce kupami. Patrzę i myślę sobie: patrzcie, no, toć u nas żydki rozwożą gorsze po miasteczkowych jarmarkach! A tu, nikt nawet podnieść daru Bożego nie raczy... I pytam mego woźnicy:

— Powiedźcie mi z łaski swojej, czy też to nikt u was jabłek spadłych z drzewa nie podbiera?

— Owszem, podbiera.

— A dlaczegóż, widzę, kupami leżą?

— Bo nie poprzychodzili jeszcze po nie

— Jakto, nie poprzychodzili? A do kogóż te jabłka należą?

— Do księcia.

— Do księcia Waldeck-Pyrmont?

— Tak. I dopóki on nie każe jabłek podbierać, nikt ich nie ruszy.

— Nikt nie ruszy jabłka, leżącego u drogi?! Nikt z przechodniów, nikt nawet z dzieci!

— Rozumie się.

Powróciła mi w pamięć ta rozmowa, kiedym czytał dziś w *Gazecie Polskiej* (Nr. 192) piękny artykuł p. Edmunda Jankowskiego zatytułowany „Czyje są drzewa przydrożne?“. Rzecz prosta, pytanie to stawiał zasłużony nasz pomolog na naszym gruncie, tedy jedynie *exempli gratia* zacytowałem odpowiedź udzieloną mi w księstwie Waldeck-Pyrmont.

Jeżeli zaś chodzi o wiadomość: czyje są drzewa przydrożne — u nas — to odpowiedź jeszcze łatwiejsza

Miły Boże, a do kogóż należą nasze drzewa przydrożne, jeżeli nie do pierwszego lepszego idącego lub jadącego drogą nicponia, który bezkarnie łamie młode, gałęzie trzaska starszym, a starym sok wiosną z kory puszcza! Doprawdy dziwię się, że autor tylu dzieł pomologicznych, twórca tylu przepisów dla niszczenia liszek, gąsienic i wszelkich innych szkodników, przepomniał o tych kapitalnych niszczycielach u nas wszelkiego wogóle zadrzewienia.

Być może, że drzewa przydrożne mają istotnie właścicieli w tych stronach, które p. J. miał na myśli; nie wszędzie atoli tak się dzieje gdzie artykuł jego czytano. U nas drzewa przydrożne stanowią cząstkę publicznego dobra i szanowane też są tak, jak wszelkie dobro publiczne. Opatrzność czuwa nad niem. Dawne trakty pocztowe wysadzano pięknemi brzozami, w cztery rzędy, to jest w podwójną linię po jednej i w takąż po drugiej stronie. Niektóre drzewa wspaniałe. Patrząc na te zabytki, przychodzi na myśl: jaka też to żelazna wola i moc potrafiła u nas uchronić młode niegdyś te brzózki od zagłady? Co to za rygor panować musiał podówczas, gdy je sadzono, skoro ciemni jak noc, a złośliwi jak małpy włościanie nasi nie śmieli dotknąć świeżo zasadzonych drzew przydrożnych!

Odtąd próbowano niejednokrotnie drogi nasze zadrzewiać. Pamiętam, lat temu z piętnaście nawet drobne drożynki wysadzono z wielkim nakładem pracy, ambarasu i kosztu dla właścicieli lasów okolicznych. I cóż stąd? Po roku już, na sto sztuk sadzonek wegetowało marnie kilkanaście, a po dwóch latach już śladu drzewek nie było. Chłopi — dla facecyi, przez głupotę i wrodzone niszczycielstwo — powyłamywali wszystko, co rosło lub usychało. I powtarzano eksperyment razy kilka, a zawsze z tym samym skutkiem.

Podobny los miały próby zadrzewiania dróg, przedsiębrane przez właścicieli prywatnych majętności. Mało które drzewko ostało się wobec plagi niszczycielskiej, trapiącej nas od chwili, gdy włościanie otrzymali u nas indygenat samowoli... I tu mówić jeszcze i rozprawiać o wysadzaniu dróg naszych drzewami owocowemi! *Risum teneatis*... nie ostoi się jarzębina, gruszka dziczka, a cóż dopiero szlachetna jabłoń!

Panowie, dyktujący projekty rozmaite, zapominają chyba, że my wszyscy, którzy ich artykuły czytamy, nie mieszkamy na skwerach miejskich, ani też w Pyrmonckiem księstwie. Panowie ci zdają się oczywiście nie wiedzieć, że zasada: *neminem captivabimus nisi jure victum* do dziś dnia tu i ówdzie obowiązuje naród w razie uszkodzenia przydrożnego drzewa. Że aby niszczyciel przydrożnego drzewa do jakiej takiej mógł być pociągniętym odpowiedzialności, potrzeba: 1) zdybać go na gorącym uczynku w obecności dwóch świadków, 2) poświęcić całej sprawie, co najmniej, pół roku zachodów, stawiań się, apelacyj, kontrapelacyj, 3) zużyć cały zasób ludzkiej cierpliwości na obsadzenie rok po roku, z anielską wytrwałością, wyrywanych, niszczonych, łamanych drzewek przydrożnych.

Nie, właściciela dla tak chwiejnej i ambarasownej własności ze świecą nie znaleźć.

Gdyby były jakie takie widoki, że praca i koszt na marne nie pójdą, każdy właściciel ziemski chętnieby podjął się raz wysadzić drzewami drogi, przez posiadłość jego idące. Ale komuż miło rywalizować ze śp. Danaidami lub też chodzić na spacer z nieodzownymi dwoma świadkami?

I ponieważ jest, jak jest, przeto czas kruszy stare brzozy u starych gościńców nowe drogi, wysadzane drzewami nie powstają, właściciela dla nieistniejącej własności nie ma i drogi, sadzone u nas (nie owocowemi drzewami, ale bodaj łozą lub wierzbą), nie pokażą się tak rychło.

Drzewa przydrożne są własnością — jak się rzekło — publiczną. Opiekę nad niemi powinien mieć każdy, kto chwilowo lub stale z cienia ich korzysta latem, a z pewnego ich szlaku porą zimową. Opiekunowie drzew przydrożnych są *de facto* rzetelnymi ich właścicielami i wątpię, czy ktobądź zechce im prawa tego odmawiać.

A że u nas publiczność, ogół, społeczeństwo wiejskie liczebnie stanowią — chłopi, ponieważ los drzew przydrożnych jest w ich ręku, przeto, dopóki nie znajdzie się władza, karząca bez pardonu, doraźnie, ostro i wytrwale, tępicieli drzew przydrożnych, lub dopóki chłop nasz nie nauczy się szanować przydrożnego drzewa, do tej chwili drzew przydrożnych wogóle żadnych mieć nie będzie [illegible]

Tymczasem zaś wszelkie [illegible] „właścicieli“, którzy mocy nie [illegible] sposobu obronienia tej rzekomej własności swojej, jest przelewaniem z pustego w próżne, zaś marzenia o drzewach owocowych dla dróg naszych jest w obecnych warunkach bezcelową utopią.

Czesław Jankowski.

KRONIKA.

Lwów 14 października.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Księżna namiestnikowa przybyła wczoraj wieczorem do Lwowa i weźmie dzisiaj udział w uroczystości poświęcenia nowego „Domu pracy“. — Marszałek krajowy wyjechał wczoraj do Krakowa, skąd powróci w piątek rano. — Pp. prezydent i pierwszy wiceprezydent miasta powrócił z Wiednia do Lwowa. — Jaro hr. Wiśniewski, sekretarz austro-węgierskiej ambasady przy dworze włoskim, bawi w naszem mieście.

Pan prezydent miasta dr. Małachowski powrócił już z Wiednia, dokąd się udał wraz z wiceprezydentem p. Szajerem w sprawach miejskich. Jednym z głównych celów podróży ich było wyjednanie u pana ministra Bilińskiego korzystniejszych dla gminy warunków dzierżawy akcyzy miejskiej, jak bowiem wiadomo, zamierzał rząd czynsz ten podwyższyć o 40.000 zł. rocznie. Otóż deputacyi naszej udało się uzyskać u pana ministra przyrzeczenie, że ważna ta sprawa dla miasta pomyślnie załatwioną zostanie.

Sprawa szkoły kadeckiej była przedmiotem obrad w ministerstwie wojny. Ponieważ projektowany dotychczas grunt pod budowę tej szkoły obok parku stryjskiego okazał się z powodu braku wody nieodpowiednim, zaproponował pan prezydent grunt zwany „Przymiarki“, z drugiej strony gościńca stryjskiego położony, — który oglądał dziś wysłany tu z ministerstwa wojny delegat. Na gruncie tym, posiadającym wymagane warunki, stanie niezawodnie szkoła kadecka, a ostateczna decyzya w tej sprawie zapadnie już niebawem.

P. Ministrowi Guttenbergowi przedstawiła deputacya projekt wybudowania olbrzymiego mostu, łączącego ulicę Żółkiewską z Zamkową ponad torem kolejowym na Podzamczu. Sprawą tą zainteresował się bardzo p. minister i przyrzekł ją rychło zbadać, a jeżeli projekt ten uzyska jego aprobatę, w takim razie ustaną już utyskiwania na tamowanie ruchu przez rampę kolejową na Żółkiewskiej ulicy, gdyż most ów znacznie się przyczyni do ułatwienia komunikacyi miasta z tem tak ludnem przedmieściem.

Wreszcie udała się deputacya do p. ministra sprawiedliwości Gleispacha, w niemniej ważnej sprawie. Istnieje projekt wykupienia przez prywatne konsorcyum zakładu karnego (zwanego Brygidkami) przy ul. Kaźmierzowskiej i przeniesienie więzienia za rogatkę Kleparowską. Jeżeliby dotyczące pertraktacye z rządem doprowadziły do pomyślnego skutku, natenczas zburzonoby zakład karny na ulicy Kaźmierzowskiej, a na jego miejscu powstałyby nowe ulice i place, a cała dzielnica ogromnieby się podniosła. Myśli tej przyklasnął p. minister i przyrzekł do urzeczywistnienia jej szczerze się przyczynić.

Z powyższego wypływa, że w prezydyum Magistratu nastała nowa era, że powołani do steru miasta zabrali się ochotnie do pracy, spodziewać się więc można, że działalność nowego prezydyum będzie dla gminy bogata w owoce.

Konkursa rozpisują: Jasielska Rada szkolna okręgowa na posadę młodszego nauczyciela w Jaśle (440 złr.), 2 starszych i 1 młodszego w Kołaszycach, młodszego w Zmigrodzie, Dębowcu, Osieku, Olpinach, Czermnej, Osopnicy, Święcanach i Trzcinicy, oraz dla 1-klasowych szkół w Bęczalu, Czelušnich, Glinniku polskim, Gogolowie, Kontach, Kozłówku, Łęczkach, Przybówce, Pstrągówce, Rożance, Desznicu Grabiu, Kotaniu, Krępnie Pietruszej Woli i Świeszowie. Termin do 15 listopada. — Rady szkolne okręgowe w Kamionce strumiłowej, Nowym Sączu, Horodence i Śniatynie na przeszło sto posad nauczycieli i nauczycielek starszych i młodszych z terminem do 15 listopada. — Wydział krajowy na stypendya z fundacyi konwiktowych: 210 i 157 zł 50 ct. dla uczniów szkół wyższych; na stypendyum z fundacyi Anny ze Steinbergków Ostrogskiej w kwocie 105 zł. dla ubogich uczniów szkół średnich i wyższych. Termin do 15 listopada. — Magistrat miasta Bełza na stypendyum im. arcyksiężnej Gizeli w kwocie 60 zł. dla chrześcijańskich synów mieszczan m. Bełza, uczniów szkół średnich. Termin do 30 bm.

Krew nie woda. Wczoraj odbyła się czytana próba z komedyi Krzywdzica p. t. „Krew nie woda“. W komedyi tej, w 6 odsłonach występuje 25 osób. Główniejsze role objęli pp. Stachowiczowa, Zelazowski, Czaplińska, Woleński, Rybicka, Hierowska, Chmieliński, Gromnicka, Walewski, Bednarzewska, Feldman, Ruszkowski, Kowalewska i inni. W 3 odsłonie występuje wiejski balet, złożony z dziewcząt w kostyumach. W tej odsłonie produkuje się na scenie damska kapela. W komedyi tej są śpiewy charakterystyczne, ale nie wodewilowe, lecz wynikające z naturalnych sytuacyi. „Krew nie woda“ osnuta jest na tle szerokiego życia obyczajowego w kierunku literackim, który dzisiaj nazywają *moderne*.

Przekonani jesteśmy, że nasza dyrekcya z całą starannością i świetną wystawą pokaże nam to najnowsze dzieło oryginalne na scenie, do czego zresztą pp. Bandrowski i Heller przyzwyczaili już lwowską publiczność. Muzykę do baletu w tej komedyi skomponował p. Stohl.

Jubileusz Unii Brzeskiej. Wczoraj zakończyły się uroczystości jubileuszowe, a dzień ten był punktem kulminacyjnym świętości obchodu. Obozujący na placu św. Jura lud wysłuchał o 5 rano jutrzni, celebrowanej przez ks. Piórko; o godzinie 7 z balkonu wygłosił ks. Skorobohaty kazanie. O godzinie 10 rozpoczęła się pontyfikalna suma, którą odprawił ks. kardynał Sembratowicz w asystencyi kapituły metropolitalnej, w obecności książąt Kościoła wszystkich trzech obrządków. Przed głównym ołtarzem, czyli t. zw. carskiemi wrotami, zajęli miejsce na klęcznikach: ks. Namiestnik, marszałek krajowy, dr. Tchórznicki, dr. Korytowski, dr. Bobrzyński, radzca dworu hr. Łoś, dalej naczelnicy wszystkich urzędów państwowych, członkowie Wydziału krajowego z wicemarszałkiem p. Chamcem na czele, senat uniwersytecki z profesorami, prezydent miasta z wiceprezydentem i gronem delegatów, a wreszcie urzędnicy wszelkich dykasteryj. Katedra była szczelnie zapełnioną. W nawie świątyni klęczała także pani Namiestnikowa.

Po *Credo* ks. kardynał wystąpił przed carskie wrota i wygłosił kazanie o Matce Opiekunce, której pamiątkę święcił wczoraj kościół gr. kat. Najprzewielebniejszy kaznodzieja wykazywał iż uroczystość wczorajsza miała podwójnie doniosłe znaczenie, bo oprócz opieki, jaką Matka Boża roztacza codziennie nad uciekającymi się do Niej, za Jej też przyczyną nastąpiła Unia Cerkwi Wschodniej z Kościołem katolickim i to właśnie w chwili, gdy upadek Cerkwi ruskiej, narodu ruskiego i moralności ruskiej był najwidoczniejszym. Kazanie zakończył ks. kardynał modlitwą, polecając opiece Matki Bożej Opiekunki obrządek grecko-katolicki i wszystkich jego wyznawców. Po skończeniu sumy, w czasie której na chórze śpiewał chór alumnów, ks. kardynał w imieniu Ojca św. udzielił obecnym apostolskiego błogosławieństwa. Po południu odprawił ks. kardynał nieszpory, a ks. Filas, Bazylianin, miał kazanie o misyi i Unii kościelnej.

Wieczorem o godzinie 6-tej 80 osób zasiadło w pałacu metropolitalnym do stołu biesiadnego. Obiad wydawał ks. kardynał na cześć wszystkich trzech kapituł, oraz reprezentantów władz świeckich i obywatelstwa.

Na obiedzie były obecne wszystkie sfery, a więc: Namiestnik ks. Sanguszko, marszałek hrabia St. Badeni, prezydent dr. Małachowski, wicemarszałek Wydziału krajowego p. Chamiec, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, wiceprezyd. krajowej dyrekcyi skarbu dr. Korytowski, prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchórznicki, dyrektor poczt i telegrafów p. Seferowicz, dyrektor kolei państwowej p. Deyma, posłowie Barwiński i Wachnianin, członek Wydz. kraj. p. Sawczak, ks. kan. Teofil Sembratowicz z Wiednia, księża arcybiskupi Morawski i Issakowicz, komendant korpusu hr. Schulenburg itd. itd. W czasie obiadu wzniósł ksiądz kardynał toast na cześć Papieża i Cesarza.

Wieczorem pałac zajaśniał setkami świateł, a pięknie również był iluminowany gmach zakładu Sióstr Sercanek; ogólną uwagę zwracali przechodnie na bogato oświetlone seminaryum ruskiego kleru przy ulicy Kopernika. Do późnej pory napływały do kościoła św. Jura tłumy pobożnych.

Z Krakowa, Stanisławowa, Sanoka i Czerniowiec donoszą również o okazałych obchodach jubileuszu Unii.

Z poczty. Przy urzędzie pocztowym w Raniżowie, w pow. kolbuszowskim, otwartą zostanie dnia 20 bm. stacya telegraficzna.

Balet lwowski. Trzecie przedstawienie „Chichotki“ wypadło równie doskonale jak dwa poprzednie. Podnieść przytem musimy, że dyrekcya dzięki swym ciągłym usiłowaniom w celu podniesienia naszej sceny zdołała już stworzyć zawiązek rodzimego baletu. Balet ten występuje w tej operetce i wykonywa bułgarski taniec „Hora“. Pięć par tańczy tę „Horę“ tak składnie, lekko, żywo i efektownie, że publiczność wieńcząc tancerzy burzą oklasków, domaga się zawsze powtórzenia tańca. Z tego zawiązku, przy poparciu publiczności, wytworzy nasza energiczna i zapobiegliwa dyrekcya taki corps de balet, że nie będziemy potrzebowali obcinać oper, — jak to się działo dotychczas — lecz będziemy mogli widzieć je w całości.

Panorama Golgoty otwartą będzie jeszcze przez jutro. Dochód z tego ostatniego dnia przeznaczono na klasztor Karmelitanek bosych na Kastelówce.

Wiec katolicki w Salcburgu był przedmiotem wczorajszej ożywionej pogadanki w czytelni katolickiej. Referent, a były uczestnik wiecu rektor M. Thulie składał obszerne sprawozdanie z obrad katolickiej ludności w Salcburgu, porównując je z uchwałami niedawno odbytego naszego wiecu czerwcowego. Mimo wielu dobrych stron i silnej organizacyi komitetu nie mógł prezes lwowskiej czytelni podzielać zapatrywania zarządu wiecu salcburgskiego co do tajności uchwał sekcyj wiecowych, jaką zachowywano przez czas wiecu, a na pochwałę naszej działalności przytoczył, że prześcignęliśmy katolików tamtejszych w zorganizowaniu związku katolickiego towarzystw dobroczynnych w kraju i biura prasy, które niebawem zacznie rozwijać swą działalność.

O rezolucyach wiecowych i udziale ludności nie będziemy się rozpisywać wobec podania ich w swym czasie do wiadomości naszym czytelnikom, dziś chcielibyśmy tylko podnieść szczegół dość charakterystyczny a mianowicie, jak prasa radykalna tendencyjnie przekręciła fakt znanego wykluczenia z grona wiecowników jednego z redaktorów socyalistycznych, który usiłował podkopać powagę obrad swojem postępowaniem. Otóż i jeden z naszych radykalnych dzienników doniósł, że skoro zapadła uchwała prezydyum wiecu co do wykluczenia tego jegomości z koła uczestników a tenże się pojawił, powstało zamieszanie i skandal, gdyż niektórzy nie życzyli sobie, aby wykluczony salę opuścił.

W rzeczywistości zaś rzecz miała się tak, że ów pan redaktor-socyalista skoro dowiedział się, o uchwale wykluczającej go z obrad, więcej się nie pokazał, a więc o żadnym skandalu i zamięszaniu mowy być nie mogło.

W końcu podał referent sylwetki wybitnych katolików i szermierzy katolicyzmu, którzy brali udział w obradach, nie szczędząc słów podziwu zwłaszcza dla pracy O. Abla T. J. słynnego twórcy odrodzenia Wiednia w duchu chrześcijańskim.

Nowa opera. P. Henryk Jarecki, kapelmistrz teatru lwowskiego, napisał operę osnutą na tle ballady Mickiewicza „Powrót taty“.

Jest to jednoaktowa opera podzielona na trzy obrazy. Muzyka osnuta na tle pieśni ludowych, posiada wszystkie zalety cechujące utwory tego wybornego muzyka. Uscenizowana ballada Mickiewicza, która posłużyła za temat do libretta, przenosi akcyę w okolicę Worochty. Dowiadujemy się, iż zapobiegliwa dyrekcya naszego teatru, która z uznania godną skwapliwością stara się zapoznać publiczność z utworami naszej rodzimej literatury i sztuki, w najbliższym sezonie nową tę operę wystawi.

Pałac ministerstwa spraw wewnętrznych, w którym rezyduje obecnie hr. Kazimierz Badeni, został w ciągu lata gruntownie odnowiony, w szczególności zaś trzy sale recepcyjne. Pierwsza sala jest w stylu pompejańskim, druga w barocco, trzecia nosi na sobie cechy renesansu. Meble, obicia, firanki i portyery świeże, a bardzo gustowne, pełne przepychu. Hrabstwo Badeniostwo dają w nowo odrestaurowanym pałacu dnia 21 b. m. pierwszy wielki raut.

Oświetlenie elektryczne Warszawy przyjdzie, jak się zdaje, już nie długo do skutku. Elektrotechniczne towarzystwo „Helios“ podało magistratowi projekt oświetlenia miasta, który przyjęty zostanie prawdopodobnie bez rozpisywania licytacyi. Towarzystwo to, posiadające największe kapitały, podało bowiem miastu tak korzystne warunki koncesyi, że żadne inne uczynić by tego nie mogło. Według tych warunków kosztować będzie godzina palenia się jednej lampy ulicznej 12 kop. Cena ta jest niższą, niż ceny po wszystkich innych miastach, w których zaprowadzono dotychczas oświetlenie elektryczne. Z upływem dziesięciu lat koncesyi, zarząd miasta ma prawo żądać zmniejszenia opłaty za godzinę światła. Przy tak niskiej, zdaniem towarzystwa cenie, miasto będzie zapewne w możności znakomicie oświetlić ulice w porównaniu z obecnem gazowem oświetleniem, za tę samą cenę, jaką to ostatnie kosztuje.

Czytelnia dla kobiet we Lwowie rozpoczyna dnia 17. b. m., o godz. 6 odczytem p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego pt. „Pierwszy legionista“ szereg corocznie urządzanych pogadanek. Oprócz tego zajęła się czytelnia urządzeniem szeregu wykładów akademickich dla kobiet; rozpoczną się one dnia 1 listopada br.

Pożar. W Delatynie spaliło się w poniedziałek 30 domów, zabierając mienie pięćdziesięciu rodzin. Jest to już trzeci pożar w Delatynie w roku bieżącym, a jak stamtąd donoszą, organizacya ratunkowa bardzo licha.

Cesarzowa ukazała się w tych dniach bez poprzedniego powiadomienia w towarzystwie hrabiny Kornis na wystawie węgierskiej. Ponieważ Cesarzowa przybraną była w skromną szarą suknię, dla tego przez długi czas wcale jej nie poznawano. Skutkiem tego zaszły rozmaite zabawne epizody. W hali przemysłowej wabiły ją do siebie sprzedawaczki, wołając: „Niechże wielmożna pani zakupi kilka losów wystawowych. Wygrane są bardzo pokaźne, a ciągnienie rozpocznie się już jutro!“ Cesarzowa, śmiejąc się, postępowała dalej. Po obejrzeniu hali przemysłowej zamierzała wejść na wystawę owoców. „Tu jest wstęp zakazany — mówi odźwierny stojący przy drzwiach, któremi zamierzała wejść cesarzowa, grzecznie, ale stanowczo — musisz pani udać się do drzwi wchodowych“. Cesarzowa zastosowała się do tego jak najskrupulatniej. W pawilonie zatrzymała się przy jabłeczniku. „Cóż to jest?“ — zapytała obecnej tam panienki. „To jest jabłecznik“ — brzmiała odpowiedź. — „Proszę z niego o szklaneczkę“ — rzekła cesarzowa. — „Przepraszam bardzo — odpowiedziała panienka — z tego nie mogę pani nic udzielić“ „Dlaczego?“ „Ponieważ tych rzeczy się nie sprzedaje. Butelek nie można otwierać, są one tylko do obejrzenia“. „Szkoda“ — zauważyła Cesarzowa i poszła dalej. W mleczarni zażądała szklankę mleka. Prosiła najprzód o próżną szklankę, sama ją sobie wypłukała i spróbowała potem udzielonego jej mleka. „Co się należy?“ — zapytała odchodząc. „Przepraszam — odpowiedziała sprzedawaczka — wielmożna pani taką odrobinę wypiła, że nie mogę nic policzyć. Nie kłopocz się pani, to nic nie kosztuje“. „Ależ proszę bardzo, policz pani tylko całą szklankę mleka“ — rzekła stanowczo Cesarzowa. Wreszcie zdecydowała się sprzedawaczka, mówiąc: „No, w takim razie niechże pani zapłaci 25 krajcarów“. Sceny podobne co chwila się powtarzały, co Cesarzową bardzo bawiło, aż ją wreszcie poznano.

Oryginalną propozycyę zrobił pewien akademik w Neapolu Żąda on, aby z okazyi ślubu księcia Neapolu z księżniczką czarnogórską wszystkich akademików, którzy przepadli w ostatnim egzaminie, bez powtórnego egzaminu zamianowano od razu lekarzami, adwokatami itp. Niezła myśl!

Rosya się zbroi. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w Bessarabii i nad Prutem gromadzą się coraz liczniej wojska rosyjskie. Z kijowskiego okręgu wojskowego przechodzą wojska do okręgu odeskiego gdzie koncentruje się 24 tysięczna armia. Wielką uwagę zwrócono również na stan portów Morza Czarnego. Administracya wojskowa łączy obecnie te porty ze sobą za pomocą kabli podmorskich. Przed kilku dniami odpłynął z Odessy oddział torpedowców rosyjskiej floty na Czarnem Morzu cichaczem do Konstantynopola, ażeby za pomocą min torpedowych zabezpieczyć wejście do Dardanelów i Bosforu. Ze wszystkich tych zarządzeń wnioskuje prasa wiedeńska, że w kwestyi wschodniej nie przyszło do porozumienia między Rosyą i Anglią i że Rosya obawia się zamachu Anglii na Konstantynopol.

Wywracanie koziołków... lekarstwem. Do całego szeregu najrozmaitszych metod leczniczych przybyła znów jedna, wynaleziona przez jakąś Szwedkę, zamieszkałą w Chicago Metodą tą... wywracanie koziołków. Wynalazczyni zamieściła o swojej metodzie obszerny artykuł w londyńskim miesięczniku *Kobieta*, w którym dowodzi, iż najlepszym sposobem nadającym kibici kobiecej giętkość i elastyczność, jest wywracanie koziołków i radzi, aby każda z pań, której chodzi o zachowanie kibici wysmukłej, trzy razy na dzień wywracała koziołki. Pisze ona: Nieraz trzeba logiki i cierpliwości na przekonanie otyłej lub dumnej pani, że przewracanie koziołków powrócić jej musi kibić i elastyczność wiośnianą ciała. Gdy się ma lat 43, to metoda taka wydaje się czemś okropnem i śmiesznem; ale raz nabrawszy wprawy w przewracaniu koziołków dama nawet 50 letnia nie zdoła się obyć bez tego ćwiczenia — bo skutki jego na usposobienie są najszczęśliwsze, a na kibić i organa trawienia najzbawienniejsze. Przewracanie koziołków robi więcej dobrego tłustej, niezgrabnej osobie, niż wszystkie inne środki“. Moda jest wszechwładną, kto wie więc, czy nie pójdą w kąt Kneipy, masaże i inne dziś modne środki, a miejsce ich zastąpią... koziołki. Jeżeli ta metoda okaże się skuteczną, błogosławić będą ową Szwedkę mężowie, gdyż uzyskiwanie pięknej kibici przez koziołki taniej ich kosztować będzie jak kuracya maryenbadzka.

Samobójstwo. Wczorajszej nocy odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru skierowanym w serce porucznik rachunkowy Krajuca. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Pozostawił on żonę i kilkoletnią

córeczkę, które przed kilku dniami wyjechały w odwiedziny do swoich krewnych, zamieszkałych na Bukowinie.

Antoni Bruckner, sławny austryacki mistrz muzyki kościelnej zmarł przed kilku dniami we Wiedniu w 72 r. życia. Był on synem nauczyciela wiejskiego i chował się wśród bardzo ubogich i niesprzyjających rozwojowi jego stosunków. W 12 r. życia przygarnęli go do siebie księża z klasztoru św. Floryana. Nauczyli oni młodego chłopca grać i śpiewać i tchnęli w niego zapał do muzyki kościelnej. Młody muzyk walczył mężnie z życiem, zarabiał na utrzymanie, grywając po weselach, wreszcie otrzymał miejsce organisty w Linzu, skąd go powołano na dwór wiedeński. Zewnętrzna jego karyera skończyła się na stanowisku profesora kontrapunktu w konserwatoryum. Jest on twórcą ośmiu wielkich symfonii, które dopiero w ostatnich latach z wielkiem powodzeniem odegrano na filharmonicznych koncertach wiedeńskich. Drogą do sławy utorował mu jednak hymn *Te Deum* i msze kościelne D-moll i F-moll. Charakterystycznem dla twórczości Brucknera było to, że nie skomponował prawie żadnych drobiazgowych utworów, a umysł miał wytężony tylko ku stworzeniu czegoś wielkiego, gigantycznego. Śmierć zaskoczyła go 4-go października, a w dniu tym pracował jeszcze Bruckner nad swoją 9-tą symfonią.

Elektryczne samochody. Pisząc przed paru dniami w „Przeglądzie" o ideale samochodów, nie myśleliśmy, że ideał ten tak prędko urzeczywistnionym zostanie. Oto w tych dniach bawił w Warszawie przedstawiciel belgijskiego Towarzystwa eksploatacyi elektryczności, p. Espille, który przybył tam w celu zbadania miejscowych warunków przewozu miejskiego. Towarzystwo to, dowiedziawszy się, że w Warszawie ma być urządzone oświetlenie elektryczne, przy czem elektryczności będzie tyle wyrabiano, że będzie ją można sprzedawać ludziom prywatnym do rozmaitych celów, zamierza puścić w ruch kilka niewielkich samochodów i oddać je do użytku publiczności. Powozy te poruszane będą za pomocą akumulatorów, które będzie można ładować przy każdej latarni elektrycznej albo na pewnym punkcie przy aparacie specyalnie w tym celu urządzonym. Badania p. Epille wypadły pomyślnie, bo Warszawa posiada grunt równy i gładką podmiejskich ulic.

Nieprzyjemna omyłka. Przed zgromadzonymi na placu mustry rezerwistami rosyjskimi przechadzał się dowódzca batalionu. Zatrzymując się przed jednym z rezerwistów, który mu wydał się chorym, ponieważ źle wyglądał, rzekł: „Dlaczego jesteś tak bladym, mój przyjacielu?" „Nie wiem". „Jesteś chorym?" „Nie, panie majorze!" „Gdzie byłeś przed wstąpieniem do wojska?" „Na uniwersytecie w Moskwie!" „Aha! a pan tak ważkiem i powiedz mi, jak się nazywasz?" „Petrow, panie majorze!" „Do którego fakultetu pan należysz?" „Jestem portyerem uniwersyteckim!" „Głupcze!" krzyknął major i poszedł dalej.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 11 R., w poł. +16 R. Bar. 778. Podnosi się Prześlicznie pogoda.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w nrze 233 *Przeglądu* brzmi: Lewantyna. Trafne rozwiązanie nadesłali: Jadwiga Niedźwiedź i Marya Birkiewicz z Wojniłowa, Elżbieta Bielska i Antonina Dziedziczka z Lipnik, Wanda Linnanowska z Teleczego, Malwina Sidorowicz ze Zbaraża, K. Janowska z Itzkan, Józef Reichert z Dolinian, Piotr Reichert z Wyżnian, Jendlowa z Grybowa, Klotylda Wiśniewska z Kamionki strum., Marya Starzewska z Międzyrzecza, Klementyna Winiarska z Pilzna, J. Kozanowski z Żółkwi, Semenenko z Jaryczowa, Celestyn Szczepański z Bełzca, Józefa Karczówna z Itzkan, a z Lwowa: Kazimierz Prokopowicz, Janina Morawska, Romanowa Witoszyńska, Dr. Michał Lemiszewski, L. Bełzka, Ludwika Majbaum, Szydłowski, Ignacy Kulinicki, Aniela Kotowska. Fr. Bessaga z Komarna, E. Romiszowska z Woronienki, Wanda Sieczyńska z Przemyśla, Jan Pinterhoffer z Winograda leśnego, Feliks Gutowski z Nadbrzezia, Marya Bronarska z Grybowa, W. Matkowska z Mołotkowa.

W sądzie.

— Żonaty?
— Nie.
— Kawaler?
— Nie.
— A więc cóż do dyabła?
— Zaręczony.

Amerykański dowcip. *Nauczyciel.* Dla czego powinniśmy starych ludzi czcić i szanować?

Uczeń. Dla tego, że starzy ludzie posiadają po większej części większe pieniądze.

Repertuar teatru. Dziś we środę (wznowienie) „Ludwik XI", tragedya w 5 aktach Delavigne'a z p. Żelazowskim w roli tytułowej. We czwartek po raz czwarty „Chichotka", operetka w 3 aktach Eug. Tauida. W Przemyślu w sali Sokoła „Królewicz", komedya w 4 aktach Edwarda Lubowskiego. W piątek po raz pierwszy „Niewierna", komedya w 3 aktach Roberta Bracco (tłumaczył Jan Kasprowicz). Główne role odegrają pani Stachowiczowa oraz pp. Żelazowski i Wostrowski.

Literatura i sztuka.

* (a. s.) **Michał Rolle: Seweryn Malinowski.** Karta z dziejów sceny polskiej na wschodnich kresach. Kraków. Spółka wydawnicza, 1896.

Dziwnie, niepozorne były zaczątki naszej polskiej sztuki dramatycznej. W pierwszej połowie bieżącego stulecia rozdzielone pomiędzy trzy mocarstwa ziemie polskie, nie miały ani jednej stałej, wielkiej sceny, któraby mogła skoncentrować najwybitniejsze talenta [illegible] tytułek. Z miejsca na miejsce, z miasteczka do miasteczka wędrowały koczownicze grona adeptów Melpomeny, z dnia na dzień żyjąc, często o głodzie i chłodzie, niepewne, czy jutro dach będą miały nad głową. [illegible] gry- w ten sposób budzono narodowe poczucie, budzono zamiłowanie do ojczystego słowa i myśli. Na te wędrowne trupy aktorskie [illegible] nie tak [illegible]; ich [illegible] polskiego [illegible] dążą- [illegible] zawodowych aktorów w Warszawie, w Krakowie i we Lwowie. A było ich sporo. Nie tylko po Galicyi, ale i po Kongresówce, Litwie, Podolu, tułały się liczne sceny koczownicze, jedne lepsze, drugie gorsze, [illegible] wcale, inne mizerne, liche, ubogie. Dziś w zabranych ziemiach i na Litwie nie ma ich wcale. Rząd moskiewski tłumiąc wszelki objaw polskiego życia, wzbronił tam grywać po polsku. Nie ma więc już tam teatrów prowincyonalnych, a o tych, które były, słych nawet wkrótce zaginie, jeżeli nie znajdą się pracownicy, którzy zebrawszy drobne niezagubione jeszcze wspomnienia, nie zachowają ich pamięci następnych pokoleń. Taką monografię, cząstkę materyału do dziejów naszych scen prowincyonalnych, daje nam p. Michał Rolle w swym „Sewerynie Malinowskim". Zebrawszy skrzętnie wszystkie ogłoszone drukiem szczegóły o tym — jak twierdzą współcześni — „artyście dramatycznym rzadkich zdolności", który słuchaczowi często „kazał zapomnieć o wierszu, o autorze, o aktorze, a zachwycił go, uniósł i wraz z sobą zmusił płonąć ogniem poety" — autor zgrabnie szkicuje sylwetkę Malinowskiego, uzupełniając ją nieznanymi i nieogłoszonymi listami jego. A ciekawe to listy. Malinowski nie tylko był czynny jako artysta dramatyczny; niezmiernie ważną, a może i najważniejszą była jego działalność jako dyrektora teatru prowincyonalnego w Kamieńcu podolskim od r. 1820 po 1838, następnie jako dyrektora wędrownej trupy, znanej na całem Podolu. Szczegóły tych wędrówek, wesołe i smutne, opowiada Malinowski w swych listach; opowiada jak rywalizować musiał z kuglarzami i hecarzami, woltyżerami i linoskokami; jak lokował się z całą swą trupą w trzech izbach „dobrze naczosnkowanych i okopciałych" w bezpośredniem sąsiedztwie „żyda z bachurami i bebechami", który skoro świt zaczynał swoje boruchy i do południa bębnił je nieustannie, a od południa do wieczora nucił melodyjne majufes: jak grywać musiał w stodole, obok której zamknięte były kury i gęsi, i pies na łańcuchu, a odzywające się w najtragiczniejszych chwilach, zamiast łez, śmiech wywoływały. Smutne to stosunki, mimo humorystycznego zacięcia z jakiem je Malinowski w swych listach opowiada, i nie dziw, że wywołały tę bolesną skargę: „Biada uczciwemu człowiekowi, któremu szaleństwo młodości imię aktora narzuci, a los go zmusi włóczyć się po prowincyi". — Z wielkiem zajęciem przeczyta każdy pracę p. Rollego, napisaną z wielką znajomością przedmiotu, barwnie i wyczerpująco. Autor, znany już z poprzednich swych prac historycznych, rzeczą o Malinowskim wzbogacił cennym nabytkiem badania nad dziejami sceny polskiej.

* **„Rok czytania".** — Jadwiga Chrząszczewska i Jadwiga Warnkówna. Część pierwsza. Nakład Orgelbranda. R. 1897.

Przeszło sto opowiadań prozą i około czterdziestu ustępów wierszowanych zawiera to nowe, bardzo pożyteczne wydawnictwo, przeznaczone dla młodzieży. Autorki ugrupowały artykuły według miesięcy, stosując do nich treść tak skrupulatnie, że np. opis odsieczy wiedeńskiej przypadł na wrzesień, a życiorys Jachowicza w kwietniu (setna rocznica urodzin). Nie wahały się też zaczerpnąć świeżych, a pięknie obrobionych tematów z literatury dla dorosłych, dzięki czemu książka jest przejściem bardzo zręcznem zapewne, często niebezpiecznem, od literatury dziecięcej do porywających wyobraźnię utworów Sienkiewicza, Orzeszkowej, Gawalewicza, („Potop", „Sielanka", „Nad Niemnem", „Legendy o Matce Boskiej"). Bardzo być może, iż autorki, czyniąc powyższy wybór, spodziewały się, przeciwnie, odwrócenia uwagi młodych czytelników od lektury starszych, przez ograniczenie się wybranemi ustępami.

Z powiastek oryginalnych zasługuje na wyróżnienie „Niania" p. Chrząszczewskiej, a z życiorysów „Narcyza Żmichowska" tejże autorki, która i tu znów złożyła dowód dbałości o aktualność artykułów. W tym roku w dzień Bożego Narodzenia przypada 20 rocznica śmierci znakomitej poetki.

Prawdziwą ozdobę książki stanowi prześliczna powiastka Alfonsa Daudet'a p. t. „Przygody młodej kuropatwy". — Nadeszła właśnie pora najkrytyczniejsza dla bohaterki": dozwolone polowanie! Niedoświadczona kuropatwa przechadza się po polu z dawnym przyjacielem, który na każdym kroku ma jej coś ciekawego do oznajmienia, a sam, wytrawny i przewidujący, roztacza nad towarzyszką opiekę. Spotykają myśliwych.

— „Ten mię nie przestrasza wcale — powiada kuropatwa — ale tamten olbrzym!...

— Ty się nic a nic na tem nie znasz, Czerwonko — powiedział mi mój towarzysz z uśmiechem...

I bez obawy, z rozpostartemi szeroko skrzydłami, pofrunął niemal pod same nogi niebezpiecznego strzelca o czarnych bokobrodach.

A ów groźny myśliwy tak był oplątany całym świetnym rynsztunkiem myśliwskim, tak zajęty podziwianiem od góry do dołu swej własnej osoby, że kiedy zdjął z ramienia fuzyę i wycelował, byliśmy już zadaleko, aby nas strzał dosięgnął... Ach! gdyby strzelcy wiedzieli, skoro sądzą, że się znajdują sami w jakim leśnym zakątku, ile na nich patrzy maleńkich oczek, ile dzióbków wstrzymuje się od śmiechu z ich niezręczności."

Skończyły się nareszcie huki i strzały. Myśliwi obliczają łupy, a czynią to z obojętnością i zimną krwią, która oburza kuropatwę:

„Ponad brzegiem rowu leżały rzędem, jedne obok drugich, z rudą szerścią zające, z białym ogonkiem szare króliki. Te łapki, złożone uściskiem śmierci, zdawały się błagać o litość. Te oczy otwarte, zaszłe mgłą, zdawały się płakać. Dalej za nimi leżały szare i rude kuropatwy, takie, jak mój towarzysz z podkówką na piersiach i młode, tegoroczne, moje rówieśnice, z puszkiem jeszcze pod piórkami! Czyż jest coś smutniejszego od nieżywego ptaka?" — rzuca pytanie skrzydlate stworzenie, a czytelnik doznaje prawdziwego zadowolenia, że przynajmniej tej „opowiadającej" kulka się nie dostała...

Należy dodać jeszcze, że powiastkę czyta się jakby nie była tłómaczona, ale oryginalna.

Bardzo ładna jest „Modlitwa za rodziców" na czele książki, a wieńczący książkę wiersz Kochanowskiego „O wielkości Boga" polecamy do wyuczenia się na pamięć.

* **Ludwik XI.** tragedya Delavigne wznowioną będzie dziś w teatrze hr. Skarbka. Tytułową rolę odtworzy bohater naszej sceny p. Roman Żelazowski, który rolę tę zalicza do najwspanialszych w swoim repertuarze. Pan Żelazowski grał Ludwika XI. na czeskiej scenie w Pradze, a krytyka tamtejsza nie miała dość słów pochwały i uznania.

* **„Wędrowca"** czasopisma illustrowanego wyszedł Nr. 41 i zawiera obok licznych rycin, we własnej elektrotypii wykonanych, obfity dział nowości z dziedziny wynalazków i kronikę bieżącą.

SPORT.

Z Warszawy nam piszą 13 bm. Wyścigi niedzielne odbyły się przy prześlicznej pogodzie i zgromadziły na torze ogromną liczbę sportsmenów i publiczności.

Bieg pierwszy o nagrodę rs. 1.000, dystans 1 wiorsta. 1) „Hungaria I" ks. Lubomirskich, 2) „Bramin" p. E. Korsaka o łeb. Totalizator rs. 104.

Bieg drugi, wyścig z płotami handicap o nagrodę rs. 2.000, dystans 2 wiorsty 100 sążni. 1) „Regent" bar. Rennego, 2) „Gracz" p. Korbutta o długość. Totalizator rs. 19

Bieg trzeci, wyścig z przeszkodami handicap, nagroda rs 1.000, dystans około 3 wiorsty. 1) „Typhoea" p. K. Gnoińskiego, 2) „Znec" p. L Rybickiego o długość. Totalizator rs. 35.

Bieg czwarty o nagrodę rs. 5000 (internationale), dystans 2 wiorsty. 1) „Hungarian" M. hr. Zamoyskiego, 2) „Boccacio" stadniny rządowej w Janowie o pół długości, 3) „Demeter" J. hr. Giżyckiego. Totalizator rs. 45.

Bieg piąty o nagrodę rs. 2.000, dystans 1 wiorsta 66 sążni. 1) „Felicya Mallet" p. L. Grabowskiego, 2) „Thais" A. hr. Potockiego o długość. Totalizator rs. 82.

Bieg szósty o nagrodę rs. 1000, dystans 1 wiorsta. 1) „Claude Frollo" J. Reszkego, 2) „Iljada" Greya o długość, 3) „Beatrix" p. L. Gawlikowskiego. Totalizator rs. 27.

Bieg siódmy, nagroda rs. 1.000, dystans 2 wiorsty. 1) „Rabsztyn" p. Meringa, 2) „Champagne" J. Reszkego o dwie długości. Totalizator rs. 24.

Bieg ósmy o nagrodę rs. 500, dystans 2 wiorsty. 1) „Loreley" pp. K. Karskiego i S. Wielogłowskiego, 2) „Roland I" p. Petryczenki o długość, 3) „Polmoodie III" p. J. Trzebińskiego. Totalizator rs. 61.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 października.

(Z.) Wszystkie targi europejskie są obecnie w wielce przygnębionem usposobieniu. Walka o utrzymanie złota staje się bowiem coraz zażartszą i zmusza zarządy naczelnych instytucyi finansowych do środków, które niedawno jeszcze uważanoby za nieprawdopodobne. W Berlinie obowiązuje już od kilku dni stopa procentowa 5 pct., a dziś oto donoszą z Londynu, że bank angielski znów będzie musiał podwyższyć eskont i to prawdopodobnie aż na 4 pct. Dotychczasowa bowiem stopa 3 pct. nie może zapobiedz odpływowi złota, którego znów dużo ubyło do Ameryki i Rosyi. Berlińskie sfery finansowe zaniepokojone są nadto wiadomościami z Argentyny, zapowiadającemi nową niewypłacalność tego państwa. Napływ walorów austryackich z Niemiec był i dziś znaczny, za że popytu nie było, gdyż i nasi spekulanci są wystraszeni, przeto kursa wszystkich papierów spadły dotkliwie. Monety złote podrożały.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·10, węgierskie 396·—, Anglobanki 154·50, Uniony 291·—, Bankvereiny 261·75, Länderbanki 247·25, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 276·50, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·35, austryacka złota 122·55, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 121·75. węgierska renta wal. kor. 99·10. dukat 5·67. 20-frankówka 9·54½, marki 11·76. ruble 1·27¾.

§ **Targ zbożowy.** Wiedeń 12 października. Tendencya była cały dzień zwyżkową, a wobec bardzo nieznacznej podaży, kursa niektórych gatunków zboża osiągnęły najwyższą w tym roku cyfrę. Pszenica na jesień 7.72 do 7.82, pszenica na wiosnę 7.88 do 7.99, żyto na jesień 6.82 do 6.84, żyto na wiosnę 6.97 do 6.99, owies na jesień 5.98 do 6.06, owies na wiosnę 6.22 do 6.28, rzepak na jesień 11.40 do 11.50, rzepak na styczeń-luty 13.00 do 13.10

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 14 października 1896.

Pszenica i żyto znajdują stale odbiorców, a jakkolwiek ceny nie poszły więcej w górę, tendencya jednak ustaliła się i nie ma obawy, aby ceny się obniżyły. Rzepak uzyskał dalszą zwyżkę, tak, iż dziś płacą już od 9·50 do 10·— za 100 klg. Jęczmień w celnych gatunkach dość poszukiwany, średnie gatunki znajdują pokup po cenach umiarkowanych. Owies wskutek słabych dowozów wykazuje pewne polepszenie się cen.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·80 do 7·10, pszenica nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 5·90 do 6·10, żyto nowe 0.— do 0·—, owies obroczny 5·30 do 5·60, owies nowy 0·— do 0·—, jęczmień stary 0·— do 0.—, jęczmień nowy 5·50 do 6·50, rzepak 10.50 do 11·—, wyka 0.— do 0·—, groch 5·50 do 7·—, lnianka 5·50 do 6·25, bobik 0.— do 0·—, hreczka 6·20 do 6·50, kukurudza 5·25 do 5·50, chmiel za 56 kilo 40·— do 48·—, koniczyna czerwona 48·— do 60·—, koniczyna biała 45·— do 65·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 20·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·25 do 13·50, spirytus na termina 12·25 do 13·—.

§ **Targ zbożowy na Kleparzu.**

Kraków 13 października.

Zarówno jak na zagranicznych rynkach, zaznacza się i u nas stała tendencya ku zwyżce. Na dzisiejszym targu ceny znowu się podniosły i panowało ożywienie, tamowane jedynie małymi jeszcze ciągle dowozami. Szczególnie chętnie kupowane, — po cenach stosunkowo wysokich — dobre gatunki pszenicy i żyta. Inne produkta wykazują również według gatunków nieznaczne zwyżki. Dowozy rzepaku prawie całkiem ustały, wskutek czego ceny na ten produkt podniosły się mniej więcej o 25 ct. na 100 klg.

Płacono: pszenicę białą 7·75 do 8·15, czerwoną 7·75 do 8·10, żółtą 7·75 do 8·10, żyto 6·75 do 7·05, jęczmień browarny 6.25 do 7·20, na paszę 5·45 do 5.80, owies 5·75 do 6·20, rzepak 10·50 do 11.25, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały —·— do —.—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 12 października. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 360, węgierskich 3980 i niemieckich 858, razem 5198 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 34, dobre ciężkie 35 do 37, osobliwe prima 38 do 39, wyjątkowo 39½ zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 października. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad regulacyą płac nauczycieli.

Referent p. Beer zaproponował zmianę przedłożenia rządowego w tym kierunku, iżby zasadnicza płaca nauczyciela szkół średnich wynosiła 1.400 złr. bez względu na to, czy on pełni swe obowiązki w stolicy czy też w mniejszem mieście. Projekt rządowy zaś dzieli nauczycieli na dwie kategorye: nauczycielom w miastach stołecznych przyznaje płacę 1.400 złr., w innych zaś miejscowościach 1.200 złr.

Minister oświaty Gautsch sprzeciwił się tej poprawce. Gdyby ją uchwalono, obciążonoby budżet państwa o 400.000 złr. rocznie a nadto zwiększonoby ciężary prywatnych szkół średnich i utrudnionoby przez to ich upaństwowienie.

P. Steinwender sądzi, że nie należy odstraszać młodzieży od zawodu nauczycielskiego i dla tego oświadcza się za wnioskiem p. Beera.

Także inni mowcy oświadczyli się za zmianą projektu rządowego.

P. Nitsche jest zdania, że w razie przyjęcia przedłożenia rządowego ucierpią na tem szkoły w mniejszych miastach, gdyż każdy nauczyciel garnąć się będzie do stolicy, a pobyt w mniejszem mieście uważać będzie tylko za tymczasowy.

Imieniem Koła polskiego poparli wniosek referenta pp. Piniński i Piętak. Wreszcie przemawiali pp. Kaizl i Menger i również oświadczyli się za propozycyą p. Beera.

Minister Gautsch jeszcze raz zabrał głos i zbijał zapatrywanie jakoby przez zrównanie płac osiągnięto większy przypływ sił nauczycielskich. Mowca ostrzega, aby nie udaremniano przychylnych zamiarów rządu i prosi o przyjęcie przedłożenia bez zmiany.

Mimo to komisya 17 głosami przeciw 6 przyjęła wniosek p. Beera.

Także w drugim punkcie zmieniono przedłożenie rządowe. Orzeka ono, że dodatek funkcyjny dla dyrektorów gimnazyalnych wynosić ma w gimnazyach stołecznych 500 złr., a w innych 400 złr., Komisya jednak postanowiła, że wynosić ma on wszędzie 500 złr.

Płacę nauczycieli religii podwyższono z 800 na 900 złr. Zmieniono wreszcie postanowienie o dodatkach pięcioletnich. Projekt rządowy orzeka, że dodatki te przyznane być mają w razie zadowalniającej służby co pięć lat. Komisya wykreśliła te słowa w „razie zadowalniającej służby" mimo opozycyi ministra Gautscha, który wykazywał, że skreślenie tych słów zagraża nadzorowi szkolnemu i czyni go poniekąd bezprzedmiotowym.

W końcu uchwalono, że nauczyciele szkół średnich mogą awansować nie tylko do VIII ale i do VII klasy rangi — a dyrektorowie do VI

Termin wejścia w życie tej ustawy naznaczono na 1 lipca 1897.

Konstantynopol 14 października. Rosyjska eskadra na morzu Czarnem, składająca się z ośmiu pancerników, odpłynęła z Trebizondy do Batumu.

Tanger 14 października. Byłego wielkiego wezyra Dżamaja, którego uwięziono za udział w sprzysiężeniu na korzyść Muleja Mahomeda, znaleziono wczoraj w kaźni nieżywego. Prawdopodobnie zamordowano go, na co wskazują ślady krwi na ubraniu.

Belgrad 14 października. Królowa Natalia odjechała do Biarritz.

Sofia 14 października. Wczoraj rozpoczął się proces przeciw mordercom Stambułowa. Akt oskarżenia konstatuje, że Naum Tufekczyjew, Michał Stawrew, zwany Halu, Boni Georgiew. Atanazy Zwetanow zwany Taliu i woźnica Azow, zawarli spisek celem zgładzenia Stambułowa. Morderstwo popełnili Halin, Taliu i Boni Georgiew przy pomocy Azowa. Po odczytaniu aktu oskarżenia skonstatował prezes trybunału, że ze 170 zawezwanych do rozprawy świadków nie stawiło się 31, w tej liczbie 18 bardzo ważnych. Skutkiem tego na wniosek prokuratora odroczono rozprawę. Oporni świadkowie w razie potrzeby zostaną przemocą dostawieni do sądu.

Berlin 14 października. Szyszkin odjechał wczoraj do Petersburga.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ponieważ żadnych wekslów ani z Panią Maryą Sarnecką ani z nikim innym nie podpisywałem, przeto oświadczam, że podpisy moje na wekslach kursujących, są fałszywe, a ktokolwiek na nie pożycza, zostanie zawiedziony.

Śniatynka 13 października.

Stanisław hr. Tarnowski.

Lwów dnia 14 października (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284 — do 283.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395·—, Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 208.—, Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 100.20 do 100.90. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.30 do 98.—, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc —.— do —·—, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.51 do 9·61. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.10

Wiedeń 13 październ. Notowania wieczorne, Kredyty 364·—, węgierskie kredyty 397·00, anglobank 154·—, bankverein 261·50, unionbank 291·00, länderbank 247.50, staatsbahny 361·75, lombardy 100·—, elbethale 277·00, akcye tytoniowe 154·50, rima 239·70, alpiny 82·00, renta majowa 101.20, węg. renta koronna 99·20, losy tureckie 47·00, marki 58·87, ruble 128·—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina, z Krakowa Wiednia i	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
z Wrocławia	5·10	1.20	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.20			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.20		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.20	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu Miskolcza, Munkacza	—			8.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.50	12·10
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungurs., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Pieczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Janowa	—			7.50	1·35	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj				5.22		7.22	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						7·22
Suczawy, Pieczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezo, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2·11		9.30			10.15
Janowa	—				9.05	2.00	7·50

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

5)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

Ale nie zajmuję się polityką; nie przeszkadza to jednak, że mnie wszystkie partye szanują. Ci biedni baroneci, synowcowie mego dawnego sąsiada, tułają się gdzieś po świecie, goniąc ostatkami; oddają mi jednak sprawiedliwość, gdyż nie wahali się powierzyć mi administracyi swoich interesów. Gdy szło o wynajęcie zamku, jak pani wie, chętnie się tem zająłem... a jeśli przez lat dziesięć nikt nie chciał spojrzeć na tę lichotę, nie moja w tem wina. Mówię to wszystko szanownej pani, dla tego tylko, żeby ją przekonać, iż potęga rodowa straciła u nas wszelki urok, i że nasz kraj staje się teraz, równie jak Ameryka, demokratycznym.

Pani Harris odpowiedziała, wachlując się niedbale, że wszystkie państwa na całym świecie nie mogą nic lepszego zrobić, jak naśladować Amerykę. Dziwiła się tylko, że pan Loysel usuwa się od polityki i nie wspiera Kongresu... nie, Izby... światłem swojem zdaniem.

— Pozostawiam to mojemu synowi, — odpowiedział pan Loysel; — mówiąc między nami, nie zdziwiłbym się wcale, gdyby wkrótce otrzymał czerwoną wstążeczkę. Jakkolwiek matka nazywa go wieśniakiem, Stefan jednak należy do tych, co się wszędzie mogą odznaczyć.

Amerykanka otworzyła wielkie oczy i odpowiedziała ze zdziwieniem: — Oh! co się tyczy wstążeczek, tych u nas nie używają, pozostawiając kobietom zajmowanie się podobnemi drobnostkami.

— Pani, jak widzę, mnie nie rozumie, — odparł niezbyt grzecznie pan Loysel, i już chciał jej dowieść korzyści, wynikających z dekoracyi, nie bacząc, że może na szwank narazić mniemanie, jakie pani Harris miała o jego zdrowym rozsądku; gdyż za przykładem jego żony, wszyscy wstali od stołu.

Ponieważ deszcz padał, nie można było iść do ogrodu, udano się więc do salonu i zajęto muzyką.

Panny Harris pragnęły jak najprędzej usłyszeć Reginę Christen.

Nie każąc się długo prosić, zaśpiewała najprzód po włosku z nieopisaną słodyczą religijną pieśń Porpory; potem zaczęła partycyą Mozarta. Jej piękny, czysty i pełny głos, przejmował i poruszał najtajniejsze i najgłębsze struny duszy; miał nawet giętkość, będącą cechą długich studyów. Ale, co przedewszystkiem uderzyło, to głębokość uczucia, wyborne cieniowanie, i w razie potrzeby wysoka dramatyczność, zadziwiająca w tak młodem dziewczęciu.

Z twarzą zwróconą do towarzystwa, którego nie widziała, Regina nie była do siebie podobną; zdawało się, że płomień zapału, podbudzonego namiętnością sztuki, przeświecał przez jej twarz, jak przez przezroczysty alabaster; oczy jej ściemniały i powiększyły się, a rysy wypiękniały, jak gdyby wyidealizowane. W tej chwili, owe ładne kobiety, przy których przed godziną gasła, znikły zupełnie; ten słowiczek przyćmił swoim śpiewem błyszczące rajskie ptaszki. Pierwsza Lily w uniesieniu rzuciła się na szyję śpiewaczce.

— Niepodobna, — rzekła pani Harris, — żebyś się pani na pensyi nauczyła tak władać głosem. Materyał cudowny, ale gdzieś go pani wykształciła?

— Oh! w Saint-Denis miałyśmy doskonałych nauczycieli, ale, w istocie, brałam prócz tego lekcye nierównie szacowniejsze tu na wsi. — I zaczęła opowiadać, jak wiele zawdzięcza sławnej śpiewaczce, nie występującej już oddawna na scenie, którą poznała w Fontainebleau. Artystka zainteresowała się nią i zaczęła ją uczyć, z myślą przysposobienia jej dla sceny, czego jednak Regina nie dodała, przypomniawszy sobie oburzenie pani Loysel, gdy raz wbiegła rozpromieniona i powtórzyła słowa śpiewaczki:

— Moje dziecię, jeżeli zechcesz, możesz w świecie sztuki zająć miejsce, jakie ja zajmowałam.

Przeszkodzono natychmiast lekcyom, pod jakimś błahym pozorem i przerwa ta rzuciła cień na całą młodość Reginy; zdawało jej się, że ją naraz pozbawiono powietrza i słońca.

Pani Harris przypomniała sobie, że, w czasie swojej pierwszej podróży, słyszała owę śpiewaczkę, która już wtedy usuwała się ze sceny; potem mówiła o Patti, Nilsson i innych pierwszorzędnych gwiazdach. Regina zamieniła się cała w słuch; ze wszystkich przyjemności świata nęcił ją jedynie teatr, z Mozartem, Meyerbeerem, albo Rossinim.

— Kto wie — rzekła miss Gracya — czy panna Christen nie stanie się z czasem współzawodniczką owych gwiazd, które mama wymieniasz, i czy, dobiwszy się sławy, nie przyjedzie w końcu zbierać dolary w Ameryce.

Na te słowa, wymówione głosem najnaturalniejszym, z oddźwiękiem serdecznego życzenia, Regina się zarumieniła, głębokie jej oczy wyrażały lekki niepokój, połączony z radością, że została w końcu zrozumianą.

Cecylia także się zmieszała; zdawało jej się, że znieważają jej przyjaciółkę, sądząc ją zdolną do wstąpienia na deski teatralne; słyszała bowiem zawsze od matki, że jest to dla kobiety największem poniżeniem. Co zaś do Stefana, instynktownie zbliżył się do Reginy, jak gdyby ją chciał bronić przed niebezpieczeństwem.

— Żartujesz pani — rzekła do Gracyi pani Loysel, z ironicznym uśmiechem.

— Dla czego? Mówię to, co myślę, i z całego serca pragnę, żeby się moje życzenie spełniło.

Na szczęście, Fryderyk Buisson, mając akompaniować Cecylii, przyniósł skrzypce i zaczął ich próbować: położyło to koniec drażliwej rozmowie. Cecylia zagrała sonatę, którą zmroziła całe towarzystwo; poczem Lily, prosząc o pobłażanie, śpiewała drapiącym głosikiem, ale z wdziękiem i humorem, rozmaite piosenki angielskie.

Miłość własna narodowa podbudziła Fryderyka i Reginę do pochwalenia się staremi śpiewkami francuskiemi; posypały się więc ronda, ballady, romanse, zwrotki ludowe, i czas schodził tak przyjemnie, że kiedy oznajmiono pani Harris, iż powóz na nią czeka, jednogłośne, pełne żalu, „już“ dało się słyszeć. Pożegnano się gwarnie, z tysiącem obietnic widywania się jak najczęstszego; Fryderyka Buisson pani Harris zaprosiła do Souvrey, czem dogodziła jego najgorętszym życzeniom. Reginę odwieziono do domu; samotnie żyjące dziewczątko, oddawna już nie było tak wesołe i uszczęśliwione.

— Mama jeszcze nie śpi — rzekła, wskazując światełko błyszczące w oknie. — Będę jej miała wiele do opowiadania.

— Powiedz pani przedewszystkiem, że wkrótce przybędę powinszować jej takiej córki — rzekła uprzejmie pani Harris. — Co za zajmujące stworzenie! — dodała, kiedy się już za Reginą zamknęła ogrodowa furtka.

— Taka skromna! — powiedziała Gracya. — Widocznie czuje się zmieszaną pochwałami, jakie słusznie wywołuje jej śpiew zachwycający; nie jest zdolną ani słówkiem na nie odpowiedzieć. Panna Loysel tłómaczyła mi to jej nadzwyczajnem przejęciem się śpiewem; zapomina o całym świecie i, po skończeniu, potrzeba jej dopiero pewnego czasu do oprzytomnienia.

— Zdaje się, że Cecylia bardzo ją kocha — rzekła Lily — co zaś do młodego człowieka, ten za nią szaleje.

— Jakiego młodego człowieka? Zapewne nie mówisz o panu Buisson; bo tego przywłaszczyłaś sobie od pierwszej zaraz chwili.

— Oh! Lily nie może na swojej drodze spotkać ani jednego chłopca, żeby zaraz nie pracowała nad zawróceniem mu głowy — rzekł Jakób z przekąsem.

— Pracowała!... co za impertynencya! On sam traci głowę, bez pracy z mojej strony, panie Jakóbie.

— To jest, jeśli nie miał wiele rozumu, ostatecznie przy tobie głupieje. Mam jednak niepłonną nadzieję, że Stefan Loysel wymknie ci się... Nawet uwagi na ciebie nie zwraca.

— Bo już ma serce zajęte. Wielka mi zasługa, nie zwracać na nikogo uwagi, kiedy się jest zakochanym! Gracya, odkąd ma narzeczonego, przestała strzelać oczyma!

— Czyż i bez narzeczonego nie można nie strzelać oczyma i nie myśleć o miłości?... Czyż to nie szkoda czasu na te niedorzeczności?.. Ale dziewczęta nic innego nie mają w głowie.

— Dziewczęta tylko?... A dla czegoż to pan Stefan zasłaniał sobie twarz, kiedy Regina śpiewała?... Dla ukrycia łez, wywołanych jej śpiewem.

— Przywidzenie! — zawołał Jakób, wzruszając ramionami.—Nic z tego wszystkiego nie zauważyłem.

— Boś był sam mocno wzruszony! — zawołała zwycięzko Lily.

— Ja?...

— Tak, ty! i gniewasz się, żem cię schwytała na gorącym uczynku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza), Zarządca W. Hodak.